

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 36 (1098) 6 WRZEŚNIA 1981 R. CENA 4 ZŁ

W NUMERZE:

Wiara i dziękczynienie ● Błogosławieństwo w potęgę Bożej ● Z życia naszych parafii ● W sześćdziesiątą rocznicę istnienia w Polsce Kościoła Polskokatolickiego ● Ignacy Paderewski ● Zamek w Gołubiu-Dobrzyniu ● „Rodzina” – dzieciom



Przyłot gości z USA (samolotem „Gen. Władysław Sikorski”), przedstawiciele Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego i Polsko-Narodowej „Spójni”, na uroczystości 60-lecia istnienia w Polsce Kościoła Polskokatolickiego.

O uroczystościach jubileuszowych czytaj na str. 8-9

TRZYNASTA NIEDZIELA PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO

Czytanie z listu św. Pawła Apostoła do Galatów — (3,16-22)

Bracia: Obietnice były dane Abrahamowi i potomstwu jego. Nie powiedziano: i potomkom, jakoby mowa była o wiele, ale jak gdyby o jednym: I potomkowi twemu, którym jest Chrystus.

Powiadam tedy: Testamentu potwierdzonego przez Boga nie może obalić Zakon dany w czterysta trzydzieści lat później, żeby obietnica stała się próżna. Albowiem jeżeli dziedzictwo dane było na mocy Zakonu, to już nie z obietnicy. A jednak Abrahamowi przez obietnicę Bóg udzielił daru łaski. Po cóż więc Zakon? Nadany był ze względu na przestępstwa, ażeby przyszło potomstwo, któremu dana była obietnica: ogłosili go aniołowie za sprawą pośrednika. Lecz nie masz miejsca na pośrednika tam, gdzie jest tylko jedna strona, a Bóg jest jeden.

Czyżby tedy Zakon przeciwny był obietnicom Bożym? Bynajmniej. Gdyby bowiem dany był Zakon, który by mógł ożywić usprawiedliwienie byłoby rzeczywistość z Zakonu. Lecz Pismo zamknęło pod grzechem, aby przez wiarę w Jezusa Chrystusa ziszcza się obietnica wierzącym.

Psalm responsoryjny — (34,2-6)

REFREN: Uwielbiać pragnę Boga w każdym czasie

1. Chcę błogosławić Pana w każdym czasie; na ustach moich zawsze Jego chwala.
2. Dusza moja będzie się chlubiła w Panu; niech słyszą pokorni i niech się wesela.

REFREN: Uwielbiać pragnę Boga w każdym czasie

3. Szukałem Pana, a On mnie wysłuchał; i uwolnił od wszelkiej trwogi.
4. Spójrzcie na Niego, promienieście radością; a oblicza wasze nie zazną wstydu.

REFREN: Uwielbiać pragnę Boga w każdym czasie

5. Uwielbiajcie ze mną Pana; imię Jego wspólnie wywyższajmy.
6. Skosztujcie i zobaczcie, jak dobry jest Pan Bóg; błogosławiony człowiek, który się do Niego ucieka.

REFREN: Uwielbiać pragnę Boga w każdym czasie

7. Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu.
8. Jak było na początku, teraz i zawsze; i na wieki wieków. Amen.

REFREN: Uwielbiać pragnę Boga w każdym czasie

Ewangelia według św. Łukasza — (17,11-9)

Onego czasu: Gdy Jezus zdążył do Jeruzalem, przechodził środkiem Samarii i Galilei. A gdy wchodził do pewnej osady, zabiegło Mu drogę dziesięciu mężów trędowatych, którzy stanęli z daleka i zawołali, mówiąc: Jezusie, nauczycielu, zmiłuj się nad nami. A ujrawszy ich, rzekł: Idźcie, ukażcie się kapłanom. I stało się, gdy szli, że byli oczyszczeni.

A jeden z nich, skoro zobaczył, że był uzdrowiony, wrócił c. głosem wielkim wielbiąc Boga i padł na oblicze do stóp Jego, dziękując: a był to Samarytanin.

A Jezus odpowiadając rzekł: Czyż nie dziesięciu było oczyszczonych? Gdzie jest dziesięciu? Nie znalazł się nikt kto by wrócił i dał chwałę Bogu, jeno ten cudzoziemiec. I rzekł mu: Wstań, idź, bo wiara twoja uzdrowiła cię.

Wiara i dziękczynienie

„Wtedy jeden z nich, widząc, że jest uzdrowiony, wrócił, głośno chwalać Boga, i upadł na twarz do nóg Jezusowi, dziękując Mu. A był to Samarytanin...

Wstań, idź, bo wiara twoja uzdrowiła cię”

Dziesięciu było uzdrowionych. Tylko jeden przyszedł i podziękował Chrystusowi Panu za okazaną mu łaskę uzdrowienia. Okazał swą wdzięczność. Zdobyl się na proste słowo: dziękuję. Nic więcej. A potem chwalił Boga. Zrozumiał bowiem kto i co jest sprawcą jego uzdrowienia.

„A gdzie jest dziesięciu?” — pyta Chrystus. Dlaczego nie przyszli i nie podziękowali? Czy może dlatego, że radość z nagłego odzyska-

nia zdrowia i sił była tak wielka, że zapomnieli o tym, co wydaje się być tak bardzo naturalne, że zapomnieli o słowie „dziękuję”, zapomnieli o uczuciu i postawie wdzięczności względem Tego, który wyświadczył im tak wielką łaskę i dobrodziejstwo?

Tych dziesięciu sądziło, że swoje uzdrowienie zawdzięczają czynkom i wierności Prawu Mojżeszowemu. Przecież sam Jezus Chrystus polecił im, aby udali się do kapłanów, zgodnie z przepisami Prawa. Dlatego nawet na myśl im nie przyszło, by wrócić do Jezusa Chrystusa i podziękować Mu. I tych dziesięciu to obraz całego ówczesnego narodu izraelskiego, to obraz owego złudzenia i zaślepienia, jakby uczynki, ofiary, rytualne obmycia i modlitwy, które nakazywało Prawo Mojżesza, miały moc oczyszczającą, uzdrawiającą i ożywiająca. Tymczasem źródłem życia łaski i prawdziwego zbawienia jest Bóg, jest Jezus Chrystus, jest wiara w Boga, wiara w Jezusa Chrystusa.

Ważnym w życiu jest wszelka działalność, liczą się trudy, talenty, moc i geniusz człowieka. Ale to samo nie jest nadprzyrodzone, nie może obejść się bez wiary w Boga. Człowiek nie może obejść się bez Jezusa Chrystusa. Bo w Nim, i tylko w Nim jest wszelkie zbawienie. „Albowiem nie masz żadnego innego imienia pod niebem, danego ludziom, w którym mielibyśmy być zbawieni” (Dz 4, 12).

Przysłowie mówi, że niewdzięczność jest czarną zapłatą tego świata. I nic też tak nie smuci, nic tak nie boli, nic tak nie rozczarowuje, jak brak wdzięczności: tego małego — dziękuję. Jest to o tyle zrozumiałe, gdyż wdzięczność jest cnotą serca... Wszyscy ludzie w większym lub mniejszym stopniu odczuwają i rozumieją potrzebę tej cnoty w naszym życiu. Tego nam potrzeba dzisiaj, kiedy tak wszyscy są i zmęczeni i zdenerwowani. Tym bardziej — zwłaszcza dzisiaj — trzeba pamiętać o potrzebie serca, o tym, że człowiek nie żyje samotnie, że zawsze będzie potrzebował czyjeś wsparcia — choćby moralnego, czyjeś pomocy, rady, zrozumienia czy choćby współczucia. Nikt bowiem w tym życiu nie jest samowystarczalny. Stale coś otrzymujemy i stale winniśmy to doceniać i za to okazywać serce.

Cnota wdzięczności należy do tego szeregu cnót, które tak bardzo umiatają życie człowiekowi. Przyjemnie jest bowiem, gdy uczynimy jakąś przysługę, w czymś mu pomożemy, doradzimy, podniesiemy na duchu, a on zrewanżuje się nam sercem, słowem i postawą zamkniętą w tym krótkim „dziękuję”. Dziękuję ci za to, żeś mi pomógł, żeś mnie zrozumiał. Ileż wówczas odczuwamy wewnętrznej radości, zadowolenia. Wszyscy też chcielibyśmy, aby to słowo weszło na stałe do repertuaru naszego codziennego słownictwa i było częściej używane.

W życiu jest różnie. Nie wszyscy potrafią zdobyć się na to, co jest bardzo ludzkie: na wdzięczność, na słowo podziękowania. Zapominają — jak owych dziesięciu uzdrowionych — o uczuciu i o postawie wdzięczności. Taka zapominałska postawa nas żenuje, a niekiedy wyzwała także uczucie i postawę potępienia, zwłaszcza wtedy, gdy spotykamy się z rażącymi dowodami niewdzięczności.

Człowiek zaciąga dług wdzięczności względem rodziców, względem nauczycieli i wychowawców, względem przełożonych w miejscu pracy względem tych wszystkich, którzy mu w jakikolwiek sposób pomogli czy też pomagają. Zaciąga też dług wdzięczności względem swojej Ojczyzny. Zresztą lista ta jest bardzo długa.

Nie możemy tu zapomnieć i o Bogu. Nie można zapominać o Jezusie Chrystusie. I tak jak dziękujemy ludziom, tak samo winniśmy umieć dziękować Bogu. To jest obowiązek, to jest powinność człowieka wierzącego. Sw. Paweł pisze: „Składajcie nieustannie dzięki za wszystko Bogu Ojcu w imię Pana naszego Jezusa Chrystusa” (Ef 5, 20). A my tak mało dziękujemy. Więcej prosimy: o łaski dla siebie, dla swoich najbliższych. I dobrze, że prosimy, bo prosząc dajemy wyraz swojej wierze, temu przekonaniu, że nasz własny trud, praca, wysiłek i talenty to nie wszystko. Dajemy wyraz temu, że uznajemy Boga za sprawcę wszystkich rzeczy i dobrodziejstw. Ale prosząc nie zapominajmy również i o dziękczynieniu. A mamy za co dziękować i to nieustannie. Dziękujemy Bogu nie tylko za dar życia przekazany nam przez rodziców, nie tylko za zdrowie, zdolności i to wszystko co mamy. Dziękujemy także za łaskę przebaczenia grzechów naszych, za łaskę wytrwania w dobrym, za każdą Mszę Świętą. Dziękujemy zwłaszcza za to, że Bóg okazał nam swą miłość i „Syna swego jednorodzonego posłał na świat, abyśmy przez Niego żyli” (1 J 4, 8). A czy my za to kiedyś dziękowaliśmy? Czy dziękowaliśmy kiedyś Jezusowi Chrystusowi za Jego mękę i śmierć na krzyżu, za dar Odkupienia i powołania nas do uczestniczenia w życiu Bożym? Czy dziękowaliśmy za to, że ustanowił Kościół Święty i włączył nas do społeczności wiernych przez łaskę sakramentu Chrztu Świętego? Tyle razy przekraczaliśmy Jego przykazania. On jednak udzielał nam darmo łaski przebaczenia w sakramencie pokuty. I będzie nadal nam przebaczał nasze grzechy, jeżeli Go o to szczerze poprosimy. Ale czy za to umiemy dziękować? Czy umiemy dziękować za tabernakulum, za to, że On stale przebywa z nami, że daje nam siebie za pokarm w Najświętszym Sakramencie? Nieustannie też karmi nas słowem Prawdy Bożej, słowem Miłości Bożej, słowem Ewangelii. Dla nas powołuje do służby kapłanów, którzy w Jego imieniu składają na ołtarzu „ofiary czystą i niepokalaną”, abyśmy mogli jednoczyć się z Nim jak najciszej i powtarzać za św. Pawłem: „Żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus” (Gal 2, 20). Czy za to wszystko, co Bóg dla nas uczynił, umiemy dziękować?

Mamy pamiętać o wdzięczności względem ludzi. Ale też nie możemy zapominać o obowiązku wdzięczności względem Boga. Gdybyśmy o tym zapomnieli, to pytanie Jezusa Chrystusa — „a gdzie jest dziesięciu?” — będzie dla nas wyrzutem i oskarżeniem.

Ks. TOMASZ WOJTOWICZ

Redakcja nasza otrzymała z biura Rady Synodalnej Kościoła Polskokatolickiego wypowiedź, którą poniżej drukujemy.

Wypowiedź Biskupów Kościoła Polskokatolickiego o sytuacji w Kraju

Biskupi z duchowieństwem i wiernymi Kościoła Polskokatolickiego w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej wraz z całym Naodem i naszym Państwem głęboko przeżywali i przeżywają kryzys społeczno-gospodarczy, który nas wszystkich, zwłaszcza ostatnio, gnębi i coraz boleśniej dotyka.

Jesteśmy jednak zdania, że wyjść z tego kryzysu możemy jedynie zgodną i hamonijną pracą wszystkich Polaków, pracą dobrą i wydajną i to nie od jutra, a od zaraz. Strajki, różnego rodzaju demonstracje, pochody protestacyjne tę naszą trudną i dzisiaj już bardzo skomplikowaną sytuację jeszcze pogarszają, uniemożliwiają Rządowi przeprowadzenie skutecznej reformy i pchają nas na krawędź przepaści społecznej, gospodarczej i politycznej.

Prosimy więc, błagamy więc, przywódców społecznych o zaniechanie organizowania strajków i demonstracji, przywódców politycznych i społecznych prosimy o przemyślane i roztropne działania i współdziałania z naszymi Władzami, a wszystkich nas nade wszystko o sumienną i wydajną pracę, przy pomocy której najpewniej będziemy mogli wyjść z tego oplakanego kryzysu i znowu stać się Narodem i Państwem pomyślności społecznej, ładu, spokoju i dostatku.

Modlimy się też gorąco do Boga, naszego wspólnego Ojca w niebie, aby nam wszystkim Polakom udzielił, zwłaszcza teraz, roztropności i rozwagi, cierpliwości, miłości wzajemnej, a nade wszystko chęci i sił do dobrej i wydajnej pracy dla dobra nas wszystkich i naszej umiłowanej Ojczyzny. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Warszawa, 5 sierpnia 1981 r.

† Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI
† Biskup Maksymilian RODE
† Biskup Jerzy SZOTMILLER



Pozostali członkowie Prezydium Rady Synodalnej, na nadzwyczajnej Sesji dnia 6 sierpnia br., powyższy tekst z uznaniem przyjęli do wiadomości. Jednocześnie całe Prezydium zarządziło odczytanie tego tekstu we wszystkich kościołach w najbliższą niedzielę.

Warszawa, dnia 6 sierpnia 1981 r.

† Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI

† Biskup Maksymilian RODE

† Biskup Jerzy SZOTMILLER

Ksiądz Edward BAŁAKIER

Ksiądz Wiktor WYSOCZAŃSKI

Ksiądz Infułat Antoni PIETRZYK

Ksiądz Infułat Wiesław SKOŁUCKI

Ksiądz Infułat Tadeusz GOTÓWKA

Jan MAŁUSZYŃSKI



Jahwe ponad wodami niezmiernymi!" (w. 3). Tak zaczyna się opis gwałtownej burzy, która przewala się przez Palestynę od północy (nad morzem) aż do jej krańców południowych (Kadesz Barnea). „Głos Jahwe” zagrzmiął potężnie nad wodami morskimi, których nie podobna zmierzyć. W grzmocie ujawnił się majestat Boży, czyli potęga boska. Opis ten należy uzupełnić obrazem zryzgowanych błyskawic, potężnych piorunów i spiętrzonych bałwanów morskich, budzących niesamowitą trwogę i lęk. „Głos Jahwe pełen potęgi! Głos Jahwe pełen dostojęstwa!” (w. 4). Słowa te łatwo możemy

pustyni burza jest groźna, niszczy bowiem lub może zniszczyć życie. Należałoby się zastanowić, czy wiersz ten nie zawiera aluzji do pobytu Izraelitów w rejonie Kadesz Barnea, gdy ciągnęli z Egiptu do Ziemi Obiecanej?

Wiersz 9 zamyka opis burzy: „Głos Jahwe zgina dęby, ogałaca lasy: w Jego pałacu wszyscy mówią: Chwała”. Podmucha gwałtownego huraganu, który zgina odporne dęby i wyrwa je z korzeniami oraz pustoszy lasy, nawiązuje — jak się wydaje — do historycznego wydarzenia. Mianowicie idzie tu o najazd asyryjskiego stratega Senacheriba na stolicę Judei — Jerozolimę w 701 r. przed Chr. Najazd ten nie odniósł jednak spodziewanego, mimo zniszczeń wojennych, skutku. Bóg przyszedł z pomocą królowi Ezechiaszowi:

BŁOGOSŁAWIENSTWO w potędze Bożej (Ps 29)

„Pan da siłę ludowi swemu,
Pan pobłogosławi lud swój pokojem!” (Ps 29,11)



atmosferze
z troską
i niepokojem
dnia
codziennego
chętnie
szukamy
ukojenia
w
dziejach
naszego
zba-

wienia. Dzieje te przekazały nam w Księdze Psalmów m.in. stary, piękny i wzniosły hymn — Psalm 29 (Wulgata 28), którego autorem jest król Dawid. Psalmista uwielbia i podziwia w tym hymnie z jednej strony wielką i groźną potęgę Jahwe, z drugiej zaś przedstawia Jego błogosławieństwo — dobroć i troskliwość o naród wybrany, czyli lud Boży. Warto zastanowić się nad treścią tego psalmu tak ze względu na jego walory literacko-poetyckie, jak i z racji jego wymowy religijnej.

Psalm zaczyna się prologiem, czyli budującym wstępem, który wzywa do uznania i oddania Jahwe — Bogu Jego potęgi i chwały. „Przyznajcie Jahwe, synowie Boży, przyznajcie chwałę i potęgę! Przyznajcie Jahwe chwałę Jego imienia, na świętym dziedzińcu uwielbiajcie Jahwe” (w. 1—2). Psalmista zwraca się do „synów Bożych” — duchów otaczających tron Jahwe (por. Iz 6, 2—3 i in.), a także do wpływowych rodów i kapłanów izraelskich i wzywa ich do wielbienia swego Pana przez oddanie Mu najgłębszej czci i chwały. Składanie tak określonej czci odbywało się na starożytnym Wschodzie przy pomocy wymownego gestu padnięcia na twarz i dotknięcia nią ziemi. Chwała ta rozbrzmiewać winna „na świętym dziedzińcu” niebiańskiego dworu lub pałacu Jahwe, wyobrażonego na wzór dziedzińca świątyni, gdzie lewici i kapłani sprawują kult ku czci Boga.

Właściwą treść naszego psalmu stanowi opis burzy na morzu, w górach i na pustyni (wiersze 3—9). Podmiotem działającym w tej części psalmu jest Bóg i Jego głos, który wywołuje groźne zjawisko w przyrodzie. Przy opisie tego zjawiska autor stosuje m.in. takie środki poetyckie, jak: paralelizm klimaktyczny (myśl pierwszego członka wiersza powtarza równoległe, ale w sposób wznoszący się), onomatopeja (naśladownictwo głosów przyrody) i inne. Po tym wyjaśnieniu pozwólmy mówić natchnionemu poecie biblijnemu: „Głos Jahwe ponad wodami. Zagrzmiął Bóg majestatu:

już zrozumieć na tle opisu burzy na morzu. Głos Boży, potężny i majestatyczny, wprawia w ruch żywioł morski i powietrzny, aby okazać swą moc i wszechmoc, aby wywołać w przyrodzie potrzebne zmiany, potrzebne do jej prawidłowego funkcjonowania.

W wierszu 5 zmienia się sceneria: „Głos Jahwe łamie cedry, Jahwe łamie cedry Libanu”. Psalmista opisuje teraz burzę w górach Libanu, wznoszących się do 3 000 m nad poziom morza i położonych na północnej granicy Palestyny. Na stokach tych gór rosły potężne drzewa cedrowe. Głos Jahwe łamie i rozdziera z łatwością te mocne drzewa, które symbolizowały wrogów narodu wybranego. Głos Jahwe „sprawia, że Liban skacze niby cielec i Sirion niby młody bawół” (w. 6). „Sirion” jest fenicką nazwą świętej góry Hermon — trzydziestokilometrowego łańcucha górskiego w Antylibanie (pasma górskie równoległe do Libanu). Psalmista, któremu nie brak w tym miejscu poczucia humoru, opisuje w ten sposób drżenie gór w czasie burzy, a może nawet trzęsienie ziemi? Wówczas Liban skacze jak młody cielec, a pogańska świętość Sirion — jak mały bawół. Sprawia to potęga Boża, która pokona nieprzyjaciół Jahwe i Izraelitów: „Albowiem dzień Jahwe Zastępów nadejdzie przeciw wszystkim pysznym i nadętym i przeciw wszystkim hardym, by się ukorzyli; przeciw wszystkim cedrom Libanu, wysoko się wzbijającym i przeciw wszystkim dębom Baszanu” (Iz 2, 12 n; Baszan — płaskowyż w północnym Zajordaniu).

Z północy przenosi się Psalmista na południe do Kadesz Barnea, czyli do oazy wśród pustyni Faran — północna część półwyspu Synaj. I tu „głos Jahwe rozszedła ogniste strzały (pioruny), głos Jahwe wstrząsa pustynią, Jahwe wstrząsa pustynią Kadesz” (w. 7—8). Domyślać tu trzeba się, że nad pustynią nadciągnęła silna nawałnica połączona z wyładowaniami atmosferycznymi i potokami deszczu. Psalmista mógł też mieć na myśli burzę piaszkową, która również jest niemiernie groźna niż ulewa deszczowa. Słowem, i na

bunty w Babilonii i zaraza grasująca wśród wojska spowodowały odwrót nieprzyjaciela. Daje temu wyraz prorok Izajasz: „Oto Pan, Jahwe Zastępów, z trzaskiem obcina korony drzew: najwyższe wierzchołki już ścięte, najważniejsze zrównane. Gęstwiny lasu trzebi się toporem pada Liban ze swą wspaniałością” (10,33 n). W świątyni jerozolimskiej i w „pałacu Jahwe” rozbrzmiewa radosne „Chwała” — głos respektu i czci dla majestatu Bożego.

Psalm kończy się epilogiem — końcowym wyjaśnieniem i pouczeniem autora. „Jahwe zasiadł nad potopem i Jahwe zasiada jako Król na wieki” (w. 10). W wierszu tym znajdujemy ślad starożytnego wyobrażenia o strukturze kosmosu. Bóg mianowicie jako wieczny Król zasiada wysoko nad górnymi wodami, które spowodowały biblijny potop i które sprawiają, że deszcze spadają na ziemię. I tu nie brak paradoksalnej dramaturgii: na ziemi szaleją żywioły, a tymczasem Bóg zasiada wysoko spokojny i wzniosły. „Któż jak nasz Bóg, Jahwe, co siedzibę ma w górze, co w dół spogląda na niebo i ziemię?” (Ps. 113,5 n). Rzecz dziwna, jakby nieoczekiwanie psalm kończy się głęboką wiarą i ufnością, ten wzniosły i majestatyczny „Jahwe udzieli mocy swojemu ludowi, Jahwe błogosławić będzie swój lud, darząc go pokojem” (w. 11). Lud Boży, jak dawniej, otrzyma od Boga moc, potrzebną do pokonania piętujących się trudności, do zniesienia huraganowych burz. Otrzyma od Boga błogosławieństwo w postaci koniecznych do życia codziennego i religijnego dóbr. Największym zaś dobrem będzie tak upragniony pokój, również w znaczeniu religijnym i doczesnym.

Rozważania nasze kończymy następującą refleksją. Zawsze będą nam towarzyszyć burze: w znaczeniu dosłownym — w przyrodzie, i w znaczeniu przenośnym — dziejowe, społeczne, religijne itd. Jednakże musimy nauczyć się dostrzegać przez nie Boga, który zawsze działa w swej potędze i nie zapomina o swym ludzie.

Ks. KAZIMIERZ PIKULSKI

Z życia naszych parafii

Uroczystość Królowej Polski w Strzyżewie

Od chwili przejścia na emeryturę udaje się rokrocznie na wszelkie uroczystości nie tylko parafialne, ale i kościelne do Kotłowa i filii w Strzyżewie, gdzie jestem mile widziany. Ostatnio zostałem znowu zaproszony na święto parafialne Królowej Polski zbiegające się w tym roku z 190 rocznicą uchwalenia Konstytucji 3-go Maja. W przeddzień tego święta, tj. 2 maja, przypada św. Zygmunta męczennika — patrona Ks. infułata Zygmunta Koralewskiego. Z tej racji spotkanie z radą parafialną, z chórem, orkiestrą parafialną, z kołem gospodyń wiejskich oraz innymi pojedynczymi osobami odłożono na dzień 4 maja.

Na uroczystość parafialną przypadającą w dniu 3-go Maja w kościele filialnym w Strzyżewie przybył ordynariusz diecezji wrocławskiej ks. inf. Wiesław Skołućki, którego powitano przed kościołem i procesjonalnie wprowadzono do pięknie umajonej świątyni. Ks. Henryk Marciniak przeprowadził spowiedź św. z dorosłymi przed ołtarzem. Przed uroczystą Sumą został poświęcony ornat gotycki ofiarowany ks. inf. Zygmuntovi Koralewskiemu przez parafianina z Ostrowa Wlkp. jako prezent imienny.

Uroczystą sumę w asyście księży: Wacława Gwoździńskiego i Zdzisława Jankowskiego celebrował ks. inf. W. Skołućki, który też wygłosił tematyczne kazanie. Po sumie nastąpiło wystawienie Najświętszego Sakramentu i procesja eucharystyczna wokół kościoła, którą prowadził Dostojny Gość. Ks. inf. Zygmunta Koralewski podziękował Administratorowi Diecezji za odprawienie Sumy i mo-



Ks. inf. Zygmunt Koralewski (z prawej) podczas rozmowy z ks. Stefanem Mościpaniem

dlitwy, zaproszonym kapłanom za przybycie, chórowi kościelnemu i orkiestrze za piękny śpiew i muzykę i wszystkim tym, którzy włączyli się swoją pracą do uświetnienia uroczystości. Na zakończenie odśpiewano: „Boże, coś Polskę”.

Osobiście pragnę podkreślić, że na widok licznie zgromadzonego i rozmodłonego ludu Bożego, biorącego udział w tych uroczystościach, byłem tak zbudowany, że mimo 75 lat ziemskiej niełatwej pielgrzymki i uciążliwych dalekich podróży nabrałem nowych sił, tak jakbym opuścił najwykwintniejsze sanatorium czy miejsce wczasowe.

Następnego dnia, tj. 4 maja, po Mszy św. odprawionej przez ks. inf. Z. Koralewskiego, oczekiwały ks. Solenizanta

przed plebanią delegację organizację przykościelną. Sypały się deklamacje i wiązanki kwiatów. Dlaczego o tym piszę? Bo to świadczy w dużym stopniu o życiu parafii, ale nie tylko; świadczy również o uznaniu i miłości dla dobrze pracującego proboszcza, na którego twarzy nigdy się nie widzi smutku, lecz zawsze serdeczny, życzliwy uśmiech.

Ks. STEFAN MOŚCIPAN

MODLITWA

Nie modłę się o chleb i masło,
O cień topoli ponad głową,
O dom zaciszny — miłą własność,
O myśl przejrzystą — wieśń miarową.

Nie modłę się o deszcz ni słońce,
O żniwo, zdrowie, głośną sławę —
O dni jak żona uśmiechnięte,
Jak matka czułe i łaskawe.

O to, byś grzechy me jak popiół
Rozwiał w niepamięć wichrem nagłym —
I wstrzymał kieski, jako pięści,
Które na plecy me opadły.

Nie modłę się o nic. Nie stawiam
Ci także stosów i ołtarzy,
Nie zakupuję mszy błagalnych
Ni feretronów i obrazów.

Nie chwale nawet wzniosłym hymnem,
Który by wielkość Twą wyśpiewał —
Wybucham tylko tym zachwytem,
Który mi nagle pierś zalewa.

To jest modlitwa ma. Ten zachwyty,
Co bez przyczyny jest i celu —
I pierś rozdziera, w gardle dławi
I pali ogniem w całym ciebie.

To jest modlitwa moja cała —
O, nie prosząca, nie pochwalna —
Modlitwa moja nierozumna,
Modlitwa moja całopalna!

Wojciech Bąk (1907—1961)

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (589)

w opracowaniu bp. M. Rodego

L

Łaski Marcin — (ur. 1799, zm. 1853) — ks. rzymskokatol., profesor w seminarium duchownym w Żmigrodzie, oficjał sądu kościelnego. Jest autorem interesującej rozprawy doktorskiej, napisanej po łacinie: *An omnes prophetiae, quae Messiam praedicant, adimpletae sunt* (Wilno 1841), czyli *Czy wszystkie proroctwa, które głoszą Mesjasza, wypełniły się*.

Łaszcz Marcin — (ur. 1552, zm. 1615) — polski jezuita, bardzo jaskrawo, gorączkowo i jednostronnie polemizujący z poglądami innymi niż rzymskokatolickie. Jest autorem szeregu, już w tytułach to widać, zgrzyliwie i tendencyjnie ujętych książek i broszur. Tu wymieniamy tylko jeden tytuł: *Summaryusz katolickiej prawdy y krótkie zebranie wszystkich sporów o wierze* (Kraków 1607).

Lazarz — (hebr. Lazar = Bóg pomógł) — to spolszczone imię hebrajskie *Lazar* lub *Eleazar*, które to imię miał w przypowieści — Jezusa Chrystusa o bogaczu i nędzarzu właśnie nędzarz, biedak schorowany (por. Łk. XVI, 19—31). Jego też od dawna uważano za świętego i w społeczeństwach chrześcijańskich uznano patronem ludzi biednych-chorych, trędowatych, opuszczonych, i stąd miejsca czy budynki, w których oni się znajdowali, w których ich leczono, oddawano również pod opiekę św. Łazarza i budynki te czy miejsca odosobnienia leczniczego nazywano po prostu od hebr. *Lazar* czy raczej łacińskiego *Lazarus* — *lazaretami*. Takie imię — *Łazarz* — nosił też brat Marii i Marty z Betanii, którego Jezus Chrystus, jak o tym pisze św. Jan (XI, 1—44), wskrzesił w cztery dni po jego (Łazarza) śmierci. Ten wskrzeszony Łazarz miał następnie podobno być pierwszym biskupem chrześcijańskim w Marsylii (we Francji), ale grób jego ma się znajdować w Kitionie na Cyprze,

Łęczycki Mikołaj — (ur. 1575, zm. 1652) — urodził się jako syn rodziców kalwinów, ale następnie w dużej mierze wskutek rozmów i dyskusji jego z — ks. Piotrem Skargą przeszedł w 1590 roku na rzymskokatolicyzm, w rok później wstąpił do Jezuitów, a po ukończeniu studiów teologicznych otrzymał w 1600 roku święcenia kapłańskie. Był następnie bardzo zaangażowanym działaczem kościelnym, zakonnym i nabożnym człowiekiem. Jest autorem wielu prac, głównie o charakterze ascetyczno-teologicznym, spośród których to książek tu wymienić należy dwie następujące: *Motiva abstinendi a peccato mortali...* (łac., 1677) i w polskim tłumaczeniu: *Pobudki do warowania się grzechu śmiertelnego y dróg prowadzących do niego; Medytacja nowym i doskonałym sposobem na każdy dzień roku rozłożona...* (Wilno 1723).

Łętowski Ludwik — (ur. 1786, zm. 1868) — to literat i biskup, a zarazem filozof. Napisał m.in. książkę pt. *Nauka poznawania ludzi z uwagi na dobro towarzystwa; poprzedzone odpowiedzią na Charaktery rozmów ludzkich M. Wiszniewskiego* (1847); *Miscelanea* (1866). Dowodził, że rozum w procesie poznawczym nie może przekroczyć wiary i — Objawienia.

Łosiewski Fortunat — (XVIII w.; pierwsza połowa) — ks., franciszkanin, kaznodzieja i autor kilku prac ascetycznych i zbiorów kazań. Napisał m.in.: *O tajemnicy Wieczery Pańskiej* (Kraków 1729); *Kazania adwentowe* (1736); *Powtórna Męka Chrystusa Jezusa w Najśw. Sakramencie...* kazaniem w r. 1729 reprezentowana (1736).

Łukasz z Wielkiego Koźmina — (ur. r.?, zm. ok. 1413—14) — to absolwent, a potem wykładowca, a w 1411 roku rektor Uniwersytetu Krakowskiego. Napisał m.in. *Wykład wstępny do Biblii*,



Sp. Jan Zniszczoł

Wspomnienie o śp. Janie Zniszczołe

Urodził się w roku 1900 na Górnym Śląsku. Rodzina Zniszczołów była czysto polskiego pochodzenia, a głęboki patriotyzm i umiłowanie Ojczyzny podtrzymywały jej następne pokolenia. Rodzina była coraz liczniejsza, a warunki do życia — coraz trudniejsze. Tak więc w

czternastym roku życia młody Jan Zniszczoł zmuszony został do podjęcia ciężkiej pracy w kopalni. Nadeszły lata dwudzieste, a z nimi — walka Polaków Górnego Śląska z germańskim naporem, walka o wolność, o polski język i poczucie godności ludzkiej. Wśród powstańców nie zabrakło ani Jana Zniszczoła, ani jego braci. Zdobył wtedy Jan Zniszczoł wiele odznaczeń, a później znów powrócił do swej górniczej pracy.

W swoim 55-letnim pożyciu małżeńskim z żoną Franciszką dał się poznać Jan Zniszczoł jako wzorowy mąż i ojciec, lubiany sąsiad i ceniony kolega. W latach 50-tych, wraz z żoną Franciszką, uznał potrzebę utworzenia na tym terenie Kościoła Polskokato-



Nad mogiłą śp. Jana Zniszczoła

lickiego. Warunki, choć trudne, nie okazały się niesprzyjające. Razem z innymi wyznawcami polskiego katolicyzmu zwraca się do władz o pomoc i z pomocą ks. Benedykta Sęka i ks. Mieczysława Klekota udaje się utworzyć w Chwałowicach nową parafię polskokatolicką, której głównymi filarami są Jan i Franciszka Zniszczoł.

Już jako stary, emerytowany górnik, Jan Zniszczoł zajmował się hodowaniem kwiatów w swym ogrodzie. Nigdy też nie żałował najpiękniejszych z nich do ozdoby Kościoła. Nadeszła w końcu śmierć. Pograżona w smutku rodzina, przyjaciele, koledzy weterani ze sztandarem i orkiestrą górniczą odprowadzili Jana Zniszczoła na cmentarz, uświetniając jego ostatnią drogę życia.

Mszę św. żałobną odprawił proboszcz parafii, ks. Dutkiewicz. On też modlił się nad grobem, aby dobry Bóg przyjął utrudzonego pracą górnika do swego Królestwa. Niech więc odpoczywa w pokoju.

BERNARD SOWA

BO SEN — TO MAŁA ŚMIERĆ

Bo sen — to mała śmierć — a któż przed śmiercią
Nie bałby sprawiedliwych się wyroków —
Smutek jest w myślach, a niepokój w sercu,
Gdy stoję nagi w Twym sędziowskim oku!
Nic nie ukryję przed Tobą, Tve oczy
Przeświałła ciało jak czule promienie,
Dla których nie ma zapory i nocy —
Krwi bieg nie tajny im, oddechu tchnienie...
Ty znasz mnie lepiej, Panie, niż ja siebie —
Korzenie ciemne mych uczuć i myśli,
O których myśl ma i uczucie nie wie,
Są jasne Tobie jak w słońcu blask liści.
Tam, kędy stopa moja nie postanie.
Ty kroczysz pewną i niezłomną nogą.
Ty jeden tylko mnie znasz. Me otchłanie
Są Ci równiną, me przepaście — droga!
Jakżebym zdołał ukryć się przed Tobą,
Ja, który tak przed sobą się ukrywam,
Gdy Ty źrenicą swą czujną jak z grobu
Mnie — nieznanego sobie — wydobywasz?
I światłem swym prześwietlasz tajemnice,
Których nie znałem, chociaż nimi rosnę —
Zamknij sprawiedliwości swej źrenice
I otwórz oczy mądrością litosną!
Jakżebym nie miał się lękać, gdy śmiercią
Małą jest sen — i nie drżeć przed wyrokiem —
Smutek jest w myślach, niepokój w mym sercu —
Nie sądu sądz mnie, lecz miłości okiem!

WOJCIECH BAK (1907—1961)

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA ^[590]

Łukaszewicz Jan — (ur. 1699, zm. 1779) — Litwin, jezuita, ks., pisarz teologiczny. Napisał po litewsku m.in. (tytuły przytaczamy w j. polskim): *Evangelie na niedziele i święta całego roku*; *Katechizm*; i kilka innych prac o tematyce ascetycznej.

Łukaszewicz Józef — (ur. 1797, zm. 1873) — poznański historyk, interesujący się przede wszystkim — jak o tym świadczą już same tytuły jego książek — dziejami Kościołów niekatolickich, np. *Wiadomości historyczne o dysydentach w mieście Poznaniu* (Poznań 1832); *O Kościołach braci czeskich w dawnej Polsce* (1835); *Dzieje Kościołów wyznania helweckiego w dawnej Malej Polsce* (1853); *Dzieje rozmaitych odcieni antytrynitarzy polskich*.

Łuski Stefan — (ur. 1725, zm. 1793) — ks., polski jezuita, publicysta antypostępowy. Założyciel i wydawca na podstawie przywileju królewskiego *Gazety Warszawskiej*, fizyk i astronom.

Łyko Zachariasz — (ur. 1929 w Zakopanem) — syn artysty rzeźbiarza i matki nauczycielki. W Zakopanem ukończył szkołę powszechną i uczęszczał podczas okupacji do tajnego gimnazjum. Po wojnie przeniósł się do Krakowa, gdzie pracował zarobkowo, a ukończywszy szkołę średnią, podjął studia prawnicze na Uniwersytecie Jagiellońskim, uzyskując w 1951 roku tytuł magistra praw. W 1943 roku stał się wyznawcą Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego. Podczas studiów uniwersyteckich odbył też naukę teologiczną w Adwentystycznym Seminarium Duchownym w Krakowie, a z dniem 1 września 1948 roku został przyjęty do pracy w tymże Seminarium w charakterze wykładowcy.

Po krótkim pobycie w Bielsku-Białej, dokąd Seminarium zostało przeniesione, został pod koniec 1951 roku skierowa-

ny do pracy duszpastersko-ewangelizacyjnej w Poznaniu, gdzie od roku 1957 pełnił także urząd sekretarza zachodniej diecezji Kościoła Adwentystycznego, stając się równocześnie członkiem Rady Kościoła. Z dniem 1 września 1959 roku powołany został do władz centralnych Kościoła w Warszawie na stanowisko sekretarza oddziałowego i członka Zarządu Centralnego. W 1961 roku przyjął święcenia duchowne. Z dniem 1 stycznia 1965 roku kierownictwo Kościoła powierzyło mu stanowisko dyrektora i redaktora naczelnego Wydawnictwa *Znaki Czasu*, które wykonywał aż do końca 1979 roku. X Zjazd Kościoła, który odbył się w 1965 roku wybrał go na stanowisko sekretarza generalnego Kościoła Adwentystycznego. W latach 1962—1965 studiował w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Chylicach, odbył też teologiczne studia specjalistyczne w Anglii i USA. Doktoryzował się w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie, uzyskując w 1975 roku tytuł doktora teologii. W ostatnim kwartale 1976 roku prowadził gościnnie wykłady z teologii i filozofii chrześcijańskiej na Andrews University w USA. Z dniem 1 października 1977 roku został powołany na stanowisko pracownika naukowego w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie. Po dokonaniu w 1979 roku habilitacji został powołany z dniem 21 kwietnia 1980 roku na stanowisko docenta Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie. Aktualnie nadal pełni jednocześnie funkcje sekretarza generalnego Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego w PRL i kieruje, już zresztą od początku 1980 roku, programem Audycji Radiowych „Głos Nadziei”.

Napisał szereg książek, artykułów i przyczynków naukowych. Spośród książek tu wymienimy następujące: *Adwentyzm* (1972); *Spotkanie z Biblią* (1972); *Nauki Pisma Świętego* (1974); *Moralność na co dzień* (1975); *Geneza współczesnego chrześcijaństwa* (1979); *Sytuacja prawna Kościoła*

KOLEKCJA IKON W BIALSKIM MUZEUM

Około 60 ikon, które od 1979 roku zatrzymali terespolscy celnicy, wzbogaci Muzeum Okręgowe w Białej Podlaskiej. Do ich przekazania muzeum posiadało tylko 20 ikon, tak więc otrzymany dar wybitnie wzbogacił kolekcję.

Ikony w bialskim muzeum są najrozmaitszej wartości i pochodzenia — z osiemnastego, dziewiętnastego lub dwudziestego wieku. Te najpiękniejsze zachowały cechy ikon bizantyńskich. Nowsze noszą znamiona wpływów malarstwa zachodnioeuropejskiego. Wytwory XIX-wieczne pochodzą przeważnie z manufaktur i powielane były według określonych wzorów. Muzeum w Białej Podlaskiej przygotowało wystawę odzyskanych ikon.

60-LECIE POLSKIEGO KOŚCIOŁA ADWENTYSTÓW

27 bm. w przedostatnim dniu wizyty zwierzchnika Ogólnoswiatowego Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego — pastora Neal C. Wilsona w Polsce, w Warszawie odbyło się uroczyste nabożeństwo z okazji 60-lecia utworzenia tego Kościoła w naszym kraju.

Uczestniczyło w nim ponad 2 tys. wiernych. Homilię wygłosił przewodniczący generalnej konferencji Kościoła Adwentystów — N.C. Wilson.

Uroczystość ta odbyła się w dniu kuitowym Kościoła Adwentystów, jakim jest sobota. Asystował w niej wiceprzewodniczący generalnej Konferencji Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego, pastor Walter R.L. Scragg. Udział brało też kierownictwo Kościoła Adwentystów w Polsce z jego przewodniczącym, ks. Stanisławem Dąbrowskim.

RZYMSKOKATOLICY I ANGLIKANIE

Emerytowany arcybiskup Brukseli kard. Leo J. Suenens oświadczył, że problem święceń anglikańskich, które papież Leon XIII w 1896 r. uznał za nieważne, jest do rozwiązania. Jego zdaniem, problem ważności święceń anglikańskich jest już przez to prawie rozwiązany, że prawidłowo konsekrowani biskupi z innych Kościołów brali udział w święceniach anglikańskich.

42 SPOTKANIE TEOLOGÓW

W Akademii Rzymskokatolickiej we Fryburgu (RFN) odbyło się 42 posiedzenie doroczne teologów rzymskokatolickich i ewangelickich, któremu przewodniczyli biskup rzymskokatolicki Moguncji kard. Hermann Volk i biskup ewangelicki Hermann Kunst. Temat obrad brzmiał: „Recepcja Konstantynopolańskiego Wyznania Wiary (381) w tradycjach konfesyjnych”.



Z cyklu: Polska sztuka religijna. „Gody w Kanie Galilejskiej” — drzeworyt z księgi Jana Sandeckiego „Ewangeliarz lub Historie biblijne”, drukarnia Floriana Unglera, Kraków, ok. 1527—1528 r.

O PRAWA CZŁOWIEKA

Związek Kościołów Ewangelickich Szwajcarii zwiększył swoje zaangażowanie na rzecz obrony praw człowieka. Wynika to ze sprawozdania Związku za rok 1980, które ostatnio zostało podane do publicznej wiadomości. Związek reaguje na przypadki łamania praw człowieka nie tylko w innych krajach, ale i u siebie w odniesieniu do tzw. robotników cudzoziemskich.

W WIELKIEJ BRYTANII

Według sondażu Gallupa 73% obywateli W. Brytanii deklaruje, że wierzy w Boga (76% w 1976 r.), 53% wierzy w Niebo, 21% w piekło, 50% uważa, że Jezus jest Synem Boga, ale 31%, że jest tylko Człowiekiem. W granicach wiekowych i płci wierzy 84% kobiet i osób starszych, 64% mężczyzn, 60% młodzieży 16—24 lat. 52% niepraktykujących wierzy w Boga.

ZGON EKUMENISTY W NRD

Po krótkiej chorobie zmarł w Berlinie w wieku 49 lat Wolf-Dietrich Gutsch, kierownik pracy młodzieżowej przy Związku Kościołów Ewangelickich w NRD. Należał do współzałożycieli Eku-

menicznej Rady Młodzieży w Europie, którą kierował przez kilka lat. Był też członkiem Sekretariatu Międzynarodowego Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej. Utrzymywał rozliczne kontakty z Polską Radą Ekumeniczną, a zwłaszcza z jej Sekcją Młodzieży.

DECYZJE RADY „PAX CHRISTI”

Obradująca w Wiedniu pod przewodnictwem ks. bp Brttazzi — ordynariusza Ivrea we Włoszech międzynarodowa Rada „Pax Christi” opublikowała deklarację nt. rozbrojenia, a także wystosowała apel o kampanię międzynarodową ludzi Kościoła przeciwko decyzjom NATO w sprawie rozbrojeń w Europie Zachodniej. Zdecydowano również wystąpić z propozycjami, aby nagrodę pokojową Nobla w br. otrzymali: Fernando Cardinal — animator kampanii alfabetyzacyjnej w Nikaragui oraz Lech Wałęsa. Zdecydowano też wysłać specjalną 6-osobową misję dla zbadania przestrzegania praw człowieka w Ameryce Środkowej.

W IRLANDII PÓLNOCNEJ

Kościół Prezbiteriański w Irlandii Płn., który w ubiegłym roku wystąpił ze Światowej Rady Kościołów, praw-

dopodobnie wycofa się wkrótce z Irlandzkiej i Brytyjskiej Rady Kościołów. Nowy zwierzchnik tego Kościoła John Girvan, który obejmie swój urząd w czerwcu br., uchodzi za zdecydowanego przeciwnika ŚRK, której zarzuca „tendencje katolicyzujące”.

SPOTKANIE BAPTYSTÓW

W Moskwie odbyło się spotkanie baptystów z krajów socjalistycznych Europy Wschodniej pod hasłem: „Wzbudzać zaufanie wybierać życie”. Uczestnicy dali wyraz przekonaniu, że za podstawę trwałego pokoju na ziemi służyć mogą nie nowe bronie masowego zniszczenia, lecz pokojowe rokowania i wzbudzanie zaufania.

APEL O POMOC DLA UGANDY

Ogólnaafrykańska Konferencja Kościołów zwróciła się z apelem do Kościołów afrykańskich, Światowej Rady Kościołów i różnych kościelnych organizacji pomocy o dostarczenie 600 tys. dolarów na pomoc dla uchodźców z Ugandy. Apel zwraca uwagę, że w trakcie walki o wyzwolenie kraju spod reżimu Idi Amina trzy miliony Ugandyjczyków uszło za granicę lub porzuciło swe miejsce zamieszkania, przenosząc się na bezpieczniejsze tereny Ugandy. Ludziom tym trzeba udzielić natychmiastowej pomocy w postaci żywności, koców, odzieży, namiotów i lekarstw. Do akcji pomocy włączyły się już Rada Chrześcijańska Kenii, Norweska Pomoc Kościelna i Światowa Federacja Luteranańska.

Wydział Pomocy Międzykościelnej, Służby dla Uchodźców i Światowej Rady Kościołów udzielił dotychczas pomocy dla ofiar wojny domowej w Ugandzie wartości 150.000 dolarów. Według informacji, podanych w Genewie, sytuacja żywnościowa w Ugandzie nie jest tak zła jak pierwotnie przypuszczano. Jednakże istnieje poważne trudności w zaopatrzeniu ludności w sól, mydło, lekarstwa i benzynę. Potrzeba też większej ilości koców, namiotów, nasion i materiałów biurowych.

NA WĘGRZECH

Podczas Synodu Kościoła Ewangelicko-Luteranańskiego na Węgrzech bp Zoltan Kaldy oświadczył, że istotnymi cechami lepszych stosunków między Kościołem a Państwem są: współpraca w budowie socjalizmu, popieraniu społecznego postępu i zabezpieczeniu pokoju.

W IZRAELU

15 tys. ortodoksyjnych Żydów uczestniczyło w wielkiej manifestacji potępiającej praktykę desakralizacji sabatu w Izraelu. Chodzi głównie o nieprzestrzeganie sabatu przez ruch samochodowy i przedsiębiorstwa transportowe. Interweniowała policja, która rozpendziła manifestację.

W sześćdziesiątą rocznicę istnienia w Polsce Kościoła Polskokatolickiego



W tym roku mija 60 lat od chwili, gdy na naszą polską ziemię padły pierwsze ziarna myśli religijnej Kościoła Narodowego. Przywieźli je ze Stanów Zjednoczonych A.P. księża i wyznawcy świeccy tego Kościoła, który został zorganizowany przez Polaków na ziemi Waszyngtona już pod koniec XIX wieku.

Po 60 latach pracowitej działalności misyjnej biskupów, kapłanów i ludu wiernego, Kościół w Polsce rozrósł się w wielkie drzewo, liczy dziś około stu parafii, trzech czynnych biskupów, ponad stu księży, podzielony jest na trzy diecezje, posiada własne wydawnictwo, a swoich alumnów kształci w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie. Dawne, drewniane, budowane na prędcie kościółki, zamienił na piękne, murowane świątynie, w których lud wierzący chwali Wszechmogącego Boga za Jego dobroć i sprawiedliwość, za to, że w wyrokach Opatrzności swojej wyznaczył Polskiemu Narodowemu Kościołowi Katolickiemu w Ameryce i Kanadzie oraz Kościołowi Polskokatolickiemu w Polsce skromne, ale godne miejsce wśród wszystkich wyznań chrześcijańskich w świecie. Jeśli kiedy, to szczególnie z okazji takiego jubileuszu, należy wyrazić wdzięcz-

ność Bogu słowami św. Jana apostoła: „Godzien jesteś, Panie Boże nasz, odebrać chwałę i cześć, i moc, boś Ty stworzył wszystko, a dzięki Twej woli wszystko istniało i zostało stworzone” (Ap 4, 11).

Na uroczystości jubileuszowe przybyli do Polski dwaj dostojni Goście: arcybiskup Utrechtu Marinus KOK z Holandii (patrz fot. 1 i 2) i biskup Franciszek ROWIŃSKI — Pierwszy Biskup Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w Stanach Zjednoczonych A.P., Kanadzie i Brazylii (patrz fot. 3 i 4), a także p. mecenas KENOWSKI (fot. 4 i 5), zasłużony działacz Kościoła Narodowego w Ameryce wraz z synem i wnukiem.

Na lotnisku „Okęcie” witali ich serdecznie: biskup Tadeusz R. MAJEWSKI — Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego, ks. Wiktor WYSOCZAŃSKI — Sekretarz Rady Synodalnej Kościoła Polskokatolickiego i Wiceprezes Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików, ks. Edward BAŁAKIER — Skarbnik Rady Synodalnej, ks. Dziek. Tomasz WOJTOWICZ. Dyrektor Tadeusz DUSIK z Urzędu do Spraw Wyznań oraz Dyrektor Naczelny Zakładów Przemysłowo-Usługowych „Polkat” — Zygmunt MATUSZAK.

E.B.



4

1. Serdeczny uścisk dłoni i pierwsze słowa powitania. Od lewej Arcybiskup Utrechtu Marinus KOK, z prawej: Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego Bp Tadeusz R. MAJEWSKI
2. Po trudach podróży chwila rozmowy
3. Dyrektor Urzędu do Spraw Wyznań Tadeusz DUSIK wita na płycie lotniska Pierwszego Biskupa Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w USA i Kanadzie Franciszka ROWIŃSKIEGO
4. Pamiątkowe zdjęcie wykonane tuż po przylocie delegacji z USA
5. Goście dzielą się z witającymi wrażeniami z podróży

5





Ignacy Paderewski — w 40 rocznicę śmierci

29 czerwca 1941 roku, w nowojorskim hotelu zmarł światowej sławy pianista i kompozytor, wielki Polak i patriota, inicjator i fundator Pomnika Grunwaldzkiego — Ignacy Paderewski.

Urodził się 6 listopada 1860 w Kurykóвке, na Podlasiu. Pierwsze lekcje muzyki pobierał od domowych preceptorów, aby w roku 1872, a więc w wieku 12 zostać uczniem Konserwatorium w Warszawie. W roku 1881 wyjechał do Berlina na studia kompozycyjne. Po trzech latach koncertuje już w Wiedniu, dając poznać się jako olśniewający wirtuoz oraz prezentując pierwsze próby swego talentu kompozytorskiego.

Utwory mnożą się, ale wkrótce następuje w twórczości kompozytorskiej Paderewskiego przerwa, bowiem wielkiego muzyka pochłania bez reszty działalność koncertowa. Wyrusza w długie, wieloletnie tournée dosiownie przez wszystkie kontynenty.

Fascynująca osobowość artysty, malatura i poetyckość jego gry, temperament i doskonała technika sprawiają, że koncerty jego stają się jednym, nieprzerwanym pasmem triumfów, a publiczność nie znajduje dość wyrazów zachwyty. Nazwisko „Paderewski” działa jak magnes, gdziekolwiek pojawi się Wielki Polak i Muzyk (artysta manifestuje wszędzie swe polskie pochodzenie).

W roku 1901 Paderewski pisze swą jedyną operę „MANRU”. Ostatnim okresem twórczości kompozytorskiej Mistrza są lata 1903—1907, w których powstają sonata fortepianowa „a-moll”, wariacje i fugi, dwa najlepsze pieśni i wielka symfonia „H-moll”. Od czasów Etiudy Rewolucyjnej i „Mazurków” Chopina sale koncertowe świata nie słyszały jeszcze tak bardzo polskiej, dostojnej i patetycznej muzyki.

W roku 1910 dla dodania otuchy braciom i przypomnienia sławy polskiego oręża staje się Ignacy Paderewski inicjatorem i głównym fundatorem Pomnika Grunwaldzkiego w Krakowie. Upamiętnienie roku 1410 nie dawało bowiem spokoju Paderewskiemu bez przesady od lat młodzieńczych. Swoje marzenia mógł zrealizować dopiero wówczas, gdy stał się sławnym i dobrze zarabiającym artystą. W 1907 r. w Paryżu, w domu syna Adama Mickiewicza — Władysława, spotkał utalentowanego i bardzo biednego rzeźbiarza Antoniego Wiwulskiego. Pożył się go niebawem do pracy nad projektem pomnika, zapewniając wszelkie potrzebne materiały i miejsce na prace.

Antoni Wiwulski z pasją zabrał się do dzieła swego życia. Pracował nad projektem przeszło dwa lata: najpierw w Paryżu, potem w wiosce Riond Bossond, przylegającej do szwajcarskiego miasta Morges, następnie znów w stolicy Francji. W końcowych pracach pomagali mu rzeźbiarze: Black i Balzukiewicz. Natomiast wszystkie roboty ludwisarskie wykonała sławna paryska firma odlewnicza Mallessot.

ZRODZIŁA JE GŁĘBOKA MIŁOŚĆ DO OJCZYZNY

Odsłonięcie pomnika nastąpiło dokładnie w 500 lat od słynnej bitwy pod Grunwaldem — 15 lipca 1910 roku i miało charakter niezwykle uroczysty. Na placu Matejki i ulicach doń przylegających zgromadziły się nieprzebrane tłumy. Wokół pomnika ustawiono honorowe trybuny udekorowane w

biało-niebieskie barwy Krakowa. Przy pomniku wkopano wysokie słupy z herbami Polski, Litwy i Rusi. Zaś przy samym cokole wartę trzymały grupy regionalne — dziewczęta z Kujaw, górale i krakowiacy oraz grupa Węgrów w narodowych strojach. Aktu odsłonięcia pomnika-kolosa (wagi ponad 300 ton, a jego prostokątny cokół, wykonany z czerwono-niebieskiego granitu miał prawie 13 metrów wysokości) dokonał ówczesny prezydent miasta, dr Juliusz Leo w asyście inicjatora i fundatora Ignacego Paderewskiego oraz Antoniego Wiwulskiego. W trakcie odsłonięcia Ignacy Paderewski powiedział znamienne słowa: „Dzieło, na które patrzymy nie powstało z nienawiści — zrodziła je miłość głęboka do ojczyzny”. Pierwszy dzień uroczystości zakończyły „Wianki” oraz wydany przez Radę Miejską w sali Teatru Starego, wielki raut z udziałem przeszło 1000 osób.

Uroczystości związane z odsłonięciem pomnika trwały aż do 20 lipca. Brały w nich udział delegacje z Francji i USA, wielu działaczy i dziennikarzy zagranicznych, a przede wszystkim chłopcy ze wszystkich zaborów. Ubrani w ludowe stroje manifestowali wszem i wobec, że Polska żyje, pamięta, nie ustąpi. Swoją obecność zaznaczyli szczególnie w drugim dniu uroczystości, kiedy to na Błoniach odbył się wielki wiec ludowy, na którym przemawiali m.in. Wincenty Witos i Włodzimierz Tetmajer. Po wiecu i połowie mszy uformował się przeszło stutysięczny pochód i ruszył ulicami: Wolską (dziś Manifestu Lipcowego), Podwalem, Dunajewskiego (dziś 1 Maja), Basztową, koło Barbakanu, Floriańska, Rynek Główny (obok kamienia Tadeusza Kościuszki) i Grudzką na Wawel.

Na czele pochodu trwającego blisko trzy godziny jechały banderie krakowskie prowadzone przez znanego działacza ludowego Józefa Serczyka z Toń i Chwastka z Krowdzy. Banderzyści ubrani byli w białe sukmany krakowskie, granatowe kaftany, białe koszule oraz wstążki koloru biało-czerwonego. Wśród uczestników tej niepowtarzalnej manifestacji patriotycznej zaleźli się także Polacy z zaboru pruskiego spod Wrześni. Niosąc koronę z cierni przypominali światu o bohaterkim oporze polskich dzieci, które za odmowę uczenia się paciera w języku niemieckim zostały skatowane przez niemieckich nauczycieli, a ich protegujących nauczycieli skazano na więzienie.

PRACOWITOŚĆ

W Pomnik Grunwaldzki „włożył” Paderewski przeszło milion ówczesnych franków francuskich. Takich gestów w życiu wielkiego pianisty, kompozytora, polityka i działacza społecznego było znacznie więcej. Wykorzystywano go często, bardzo perfidnie i bardzo prymitywnie. Do jego mieszkania przychodziły błagalne listy o pożyczkę pieniężną od przeniajróżniejszych naciągaczy, kanciarzy, pseudouczonych, którzy pracowali nad „epokowymi” wynalazkami, wybierali się w niezmiernie wartościowe podróże, przerażali glinę na plastelinę, przygotowywali się do produkcji złota. Paderewski bynajmniej się nie obrażał, nie oburzał. Erazm Pilitz, znany dziennikarz z tego okresu mawiał: „Żle w pamięci Paderewskiego bywa notowany ten, kto go na jakiś datek nie nabierze”.

Złośliwi twierdzili, że miał z czego finansować, że nie odczuwał wyasygnowanych pożyczek. Faktycznie — jak to wynika z testamentu — dysponował wielkim majątkiem. Z niego (liczącego około miliona dolarów) ponad 60 procent zapisał Paderewski na cele społeczne.

Bardzo ciężka i żmudna była jednak dro-

ga do tak wielkiej fortuny. Wcześnie osierocony, w dzieciństwie i młodości borykał się z niedostatkiem, chorował, narzekał na osamotnienie. Trudne warunki zahartowały go, nauczyły pracy, wytrwałości w osiągnięciu celu. O jego pracowitości krążyły legendy. Kolega ze studiów w konserwatorium warszawskim Józef Adamowski wspominał, że pewnego razu Paderewski ćwiczył trudny pasaż dwa dni bez przerwy do momentu, gdy „z tego nieludzkiego wysiłku i głodu opadł z sił i stoczył się na podłogę, na pół nieprzytomny”.

Podkreślić należy, że tej zaciętości nie pozbył się nawet wówczas, gdy przekroczył dobrze siedemdziesiątkę. „Ponad 70 lat już miał — pisze A. Grzymała-Siedlecki — gdy go dotknął paraliż lewej części ciała. Udar okazał się być niegroźnym, medycznymi środkami zdołało się doprowadzić organizm do względnego wyzdrowienia. Pozostała jednak drętwą ręką. Dopóty pracował, dopóty się mocował z jej zastojem nerwowo-mięśniowym, aż uznał, że jego profesor fortepianu w konserwatorium warszawskim nie dyskwalifikowałby jej. I ruszył w tournée koncertowe z pełnym sukcesem”.

Natura obdarzyła go talentem muzycznym oraz darem krasomówczym. Natura nie poskąpiła mu także fenomenalnej wprost pamięci i zdolności językowych. Władzał biegle językiem rosyjskim, francuskim, włoskim i angielskim. W tym ostatnim wygłaszał swe słynne mowy o Stanach Zjednoczonych.

Podkreślić należy, że znajomość języków obcych nie przeszkadzała mu być zaciekle obrońcą języka ojczystego. Profesor Stanisław Stoński opowiadał, jak pewnego razu Paderewski syknął boleśnie, gdy usłyszał, jak jego rozmówca rzekł: „Wątpię w to” zamiast jak należy: „Wątpię o tym”.

WIELKI AMBASADOR POLSKI

Paderewski umiał zwracać ludziom uwagę. Robił to w sposób czarujący, tak, że nikt nie czuł się obrażony, dotknięty czy upokorzony. Nazywano go „geniuszem towarzyskości”. Miał wrodzoną umiejętność zjednywania sobie ludzi uroczym komplementem, błyskotliwym dowcipem.

Na fotografiach wygląda zawsze podobnie — z fryzurą typowego maestra muzycznego. Ta bujna fryzura to obsesja Paderewskiego. Wierzył święcie, że jej zmiana spowodowałaby krach, że przestałby być idolem tłumów. W miarę przybywania lat zaczęły odmawiać mu posłuszeństwa nerwy, narastała trema, rozdrażnienie. Znikały jednak błyskawicznie, gdy witany brawami wchodził na estradę, uderzał w klawisze fortepianu, rozpoczynając czarowną grę, mistrzowskie wykonanie dzieł Bacha, Beethovena, Chopina...

Ta popularność wprowadziła go do pierwszych domów Europy, wyniosła na fotel premiera, uczyniła nie mianowanym ambasadorem Polski. Był osobistym przyjacielem czterech kolejnych prezydentów USA, co pozwoliło mu zabiegać o sprawy polskie na gruncie amerykańskim. Kochał ojczyznę zawsze, tkliwie i gorąco, pomagał, zapomniał o osobistych urazach, porażkach, posunięciach wymierzonych w jego osobę.

W roku 1939 raz jeszcze wrócił do polityki. Gdy po klęsce Września formowano w Paryżu, a następnie w Londynie rząd Polski, poproszono go o objęcie przewodnictwa Rady Narodowej. Nie odmówił. Jeszcze raz rzucił na szalę polityki swoje nazwisko. Dla ratowania narodu ruszył w podróż do Stanów Zjednoczonych. Tu zabiegał o pomoc, odwiedzał dawnych przyjaciół, zjednywał sobie nowych. Czuł się nieestetyczny coraz gorzej. Śmierć była już kwestią dni. Zmarł 29 czerwca 1941 roku w Nowym Jorku. Zwłoki jego złożone zostały z honorami wojskowymi na Narodowym Cmentarzu USA w Arlington k. Waszyngtonu.

W pozostawionym testamencie, napisanym jeszcze w roku 1930, napisał: „... krzywdy doznane, a doznałem ich wiele, po chrześcijańsku przebaczam. Nie mogę tylko przebaczyć tym pysznym i nikczemnym, co myśląc jedynie o korzyściach osobistych i wywyższeniu własnym prowadzili i prowadzą Ojczyznę do zguby, a Naród do upodlenia...”.

HERBERT WIDERA



Jak wychowywać?

Zagadnienie to stare jak ludzkość, a jednak wciąż aktualne i wciąż nie ma na nie jednoznacznej odpowiedzi. Stosunkowo łatwiej jest odpowiedzieć na pytanie-problem: jak kochać dziecko? Na ten bowiem temat mamy bogatą i dobrą literaturę.

Wychowawcy-nauczyciele i wychowawcy-rodzice rozumieją, że pokolenie najmłodszych trzeba obdarzać miłością, ale miłością dobrze pojętą, w której znajduje się troska o fizyczny, duchowy, moralny i religijny, jak również umysłowy rozwój dziecka. Któż z nas, rodziców nie kocha swego dziecka — zwłaszcza, kiedy jest zdrowe, uśmiechnięte, radosne, bystre, dowcipne, nad wiek rozwinięte? Każde dziecko jest nadzieją na przyszłość i to nadzieją zarówno dla rodziców, jak i dla dziadków i babć, dla całej rodziny oraz dla społeczeństwa.

Wszyscy chcą dziecku przyjść z pomocą, chcą jego szczęścia.

Dlatego matki od pierwszych dni istnienia swych Nadziei nie szczędzą trudu w zdobyciu pieluch, mleka, odżywek, ubrań, miejsca w żłobku czy w przedszkolu. Takie matki w razie choroby dziecka godzinami wyczekują w poradniach i przychodniach, biegają od apteki do apteki. A kłopotom tym stale towarzyszy pytanie: co z tej mojej Nadziei wyrośnie? Czy dziecko w przyszłości zrozumie mój trud i wyrzeczenie, nie przespane noce, ciągłą troskę o zapewnienie mu szczęśliwego i lepszego niż mojego życia? Niejedna matka zawiedzie się na swej Nadziei, kiedy dziecko nie okaże jej swej wdzięczności. Ale jest to pewna prawidłowość naszego problemu wychowawczego. My sami też nie spłaciliśmy długu wdzięczności wobec naszych rodziców. Ale w fatalizm nie należy popadać i musimy, tak, musimy wychowywać dzieci choćby kosztem największych wyrzeczeń, trudów i zmartwień, bo funkcja wychowywania jest przede wszystkim obowiązkiem matek i ojców, a nie babć i dziadków! — bo Ci ostatni mogą tylko pomóc rodzicom, nigdy zaś nie są odpowiedzialni za całokształt problemu wychowawczego.

To prawda, że wychowywanie dzieci bez mleka, bez twarożku, bez słodczy, bez książki i bez matczynego uśmiechu i ciepła jest bardzo trudne! Zagonionej i zapracowanej matce obciążonej wieloma kłopotami i brakiem podstawowych artykułów żywnościowych towarzyszy niepewność jutra i jak miecz Demoklesa wisi codzienne pytanie: co z mej Nadziei wyrośnie? — jaka przyszłość czeka mnie i moje dziecko? Postępowanie rodziców w myśl zasady, że lepsza jest gorzka prawda od słodkiego kłamstwa ma szczególne znaczenie i dużą moc oddziaływania na dzieci i młodzież. W wychowywaniu należy przyjąć zasadę, że prawdy nie trzeba się obawiać i ukrywać jej, kłamstwo bowiem ma krótki żywot.

Prawda spełnia w życiu jednostki i społeczeństwa funkcję podobną do funkcji, jaką spełnia w organizmie ludzkim tlen, bez którego nie ma życia. W ten sposób kształtowana psychiczna sylwetka dziecka rokuje nadzieję, że wyrośnie z niego uczciwy, rzetelny i prawdomówny obywatel.

ANTONI KACZMAREK



U nóg twych kładę: o żalona wdowo
Polskiego ludu! O Matko w żałobie
Tych, co śpią w krwawym pochowani
grobie,
I tych, — co wierzą, że wstaniesz na nowo;
O! ty gotowa twą krew Chrystusową
Rzucić na twarze wąpiące i blade,
Warszawo! tę pieśń ci pod nogi kładę
I nóg skrwawionych twoich sięgam głową.

Juliusz Słowacki (1809—1849):

Poema *Piasta Dantyszka* (fragment)

A znacie wy piosenkę żaków, piosenka to
gładka:
Dla Polaków ojciec Kraków, a Warszawa
matka.
Jak odezwie się w Krakowie, w Warszawie
odpowie,
Jak w Warszawie hukną żwawie, powtórzą
w Krakowie.

(...)

Oj! Warszawo, ty Warszawo, serdeczna
mateczko
Nie darmo Bóg cię związał tą wiślaną
wstęgą,
Nie darmo cię z Krakowem połączył
przysięgą...

Teofil Lenartowicz (1822—1893):

Warszawa i Kraków (fragment)



Romantyczny świat historii

Na prawym brzegu rzeki Drwęcy, na wysokim wzgórzu, znajdował się pierwotnie gród obronny o konstrukcji drewnianej. W latach 1302—06 wzniesiono w jego miejsce murowany, warowny zamek krzyżacki. W roku 1410 zajęły go wojska polskie, ale powrócił do Krzyżaków po pierwszym pokoju toruńskim. Opanowawszy miasto w r. 1422, Władysław Jagiełło za pomocą armat szturmem zdobył zamek i umieściwszy polską załogę kazał zburzyć zewnętrzną południową wieżę stojącą przed zamkiem. W roku 1462 Krzyżacy za pomocą zdrady ponownie opanowali zamek i dopiero podczas wojny trzynastoletniej dostał się Golub w ręce polskie. W latach 1616—23 zamek należący wówczas do Anny Wazówny, siostry Zygmunta III, uległ przebudowie. Podczas najazdu szwedzkiego w roku 1655 zamek został częściowo zniszczony. Dalszego zniszczenia dokonały huraganowe wiatry w latach 1842 i 1867, które zwały attykę. Jedynie skrzydło południowo-zachodnie było użytkowane jako szkoła. W latach 1959—67 zamek odrestaurowano i przeznaczono na potrzeby kulturolno-oświatowe.

Warto może wspomnieć przy tej okazji o jednej z ciekawszych imprez kulturalnych, które odbywają się w zamku golubskim. Organizuje ją co roku mgr Zygmunt Kwiatkowski przy współudziale Wytwórni Filmów Fabularnych w Łodzi i przy wydatnej pomocy orkiestry zespołu opery bydgoskiej. Jest to coroczne spotkanie w okresie sylwestrowym, które odbywa się w niezwyklej scenerii. Zaproszeni na spotkanie goście przybywają na zamek w strojach historycznych. Członkowie golubskiego klubu PTTK długo przygotowują się do tej niezwyklej imprezy. W oznaczonym dniu salwy armatnie oznajmiają Golubowi, że oto rozpoczyna się spotkanie, które przynosi uczestników w odległe czasy „potopu”. Na dziedzińcu zamkowy zajeżdżają goście w powozach i kolasach, witani hejnałem trąbki i rogu. Husaria na koniach broń prezentuje, a gospodarz spotkania wita gości piękną staropolszczyzną, chlebem i solą, jak każde obyczaj ojców. Wnętrze zamku ozdobione jest na on czas wszelaką zbroją i

Tak zwana „ciężka artyleria”, czyli zabytkowa armata przed zmkciem w Golubiu-Dobrzyniu (woj. bydgoskie)



ZAMEK W GOLUBIU — DOBRZYNIU

plonącymi lucywowami. I tak rozpoczyna się wielkie spotkanie kostiumowe bogate w liczne atrakcje. Głównym punktem tych atrakcji jest pojawienie się „ducha” księżny Anny Wazówny, dawniej władczyni tego zamku. Kilka minut przed północą gospodarz ucisza rozbawionych gości i wzywa „ducha” wypowiadając po trzykroć specjalne „zaklęcie”. Za murami zamku rozlegają się grzmoty salw. Potem obraz Anny Wazówny przesłania się specjalnym całunem mgły, z której wychodzi śliczna i uroczą „księżniczka”, kłaniając się wdzięcznie i pozdrawiając gości. Otrzymuje ona puchar pełen miodu, a wzięwszy go w rękę usta miodem zrasza i puchar służbie oddaje. Gospodarz zaś skłoniwszy się szarmancko „ducha” do poloneza prosi.

A w dole na dziedzińcu zamkowym rozłożona husaria i piechota widokiem swym splendoru nadaje widowisku, które stało się już chlubą Golubia-Dobrzynia. Biorą w niej udział znani i popularni piosenkarze, aktorzy, naukowcy, mistrzowie sportu, dziennikarze i działacze turystyczni. Bawili na tych spotkaniach goście ze Szwecji, Hiszpanii, Belgii, Francji, Wielkiej Brytanii, Kanady, Stanów Zjednoczonych, a nawet z dalekiej Australii.

Warto jeszcze przytoczyć fragment zaproszenia na tą niezwyklej imprezę: „Na zamku Golubskim znów zagrzmią salwy, a husaria w szyku stojąc, zamiast do boju szykować się, honory przybywającym gościom czyniła będzie. Wszędy ruch, szcęk zbroi i broni, wszędy tętent i rżenie koni, nawoływania służby i hejnały powitalne trąbki i rogu, wszędy barwa i broń, a z tego wojskowego widowiska, jak z bajki wyrasta wysmukła i dumna sylwetka Zamku Golubskiego, która mieniąc się różnokolorowymi barwami świateł, dotykając czołem nieba, również gościom salut oddaje.”

Już samo zaproszenie przynosi nas w romantyczny i odległy świat historii, a starannie przygotowana impreza jest nie tylko niezwyklej rozrywką, ale przede wszystkim ciekawą imprezą kulturalną, przyczynkiem poznawania historii i kultury naszego kraju.



Zamek w Golubiu-Dobrzyniu pamiętający czasy króla Władysława Jagiełły

J. K.



est to jedna z cyklu „Legendy rozewskich”, napisanych przez Franciszka Fenikowskiego. Rozewie — to przylądek, najbardziej wysunięty na północ skrawek naszej polskiej ziemi, o który z hukiem rozbijają się pieniste fale Bałtyku. Stoi na nim stara wieża, a latarnik zapala na niej co wieczór światło, wskazujące drogę okrętom i kutrom, płynącym po morzu...

Mijały lata i wieki, a ognisko na Rozewskim Haku nie wygasło. Na rozkaz polskiego króla wybudowano tu wieżę, by zbawczy płomień był widoczny z daleka, a opiekę nad nim powierzono dwóm ludziom — potomkom sławnej Krysty. Za czasów panowania króla Zygmunta, strażnikiem latarni był ostatni z tego rodu — młody Wit. Kochał się on w modrookiej Agnieszce, córce sołtysa z pobliskiej wsi. Nieraz patrzył ze szczytu swej wieży ku tej wiosce i wypatrywał, czy wąską dróżką pośród zbóż i pastwisk nie nadchodzi jego ukochana. Zazwyczaj wykrzykiwała z daleka jego imię, machając doń białą chusteczką, a chłopak zbiegał wtedy szybko po stromych schodkach latarni i spieszył ku dziewczynie. Siadywali później na brzegu morza, na jednym z głazów, patrzyli na fale nadpływające do ich stóp, i marzyli o szczęściu...

Kiedy zaczynało się zmierzchać, Wit ścisnął ręce dziewczyny i wracał na swój posterunek.

— Przystałem, moja miła, na puckim zamku przed królewskim starostą, iż co nocy, od zmroku do świtu, nie opuszczę latarni, choćby ziemia w posadach się trzęsła, choćby morze z brzegów wystąpiło. Więc, do jutra...

— Nie martw się, miły, już niedługo będę tam czuwała razem z tobą. Przecież już w najbliższą niedzielę pleban swarzewski ogłosił kazalnicy nasze zaręczyny! Potem już nic nie zdoła nas rozłączyć!

Z niecierpliwością oczekiwał Wit dnia zaślubin. Ogłoszono pierwsze i drugie zapowiedzi. Ojciec Agnieszki kupił już w strzebińskiej karczmie trzy beczki piwa na wesele, a sołtysowa wyjęła z malowanej skrzyni czepiec, haftowany złotogłowiem, na oczepiny najstarszej swej córki.

A Wit tymczasem przygotowywał izdebkę w baszcie na przyjęcie ukochanej żony. Wesoło spoglądał na puste morze i śpiewał...

A jednak ostatniej nocy przed weselnym dniem zaszła rzecz straszna i niespodziewana. Z dali przypląnęły żaglowe okręty szwedzkiego króla Gustawa. Nawy, o masztach wysokich i burtach najeżonych paszczami armat, zarzuciły kotwice przed Lisim Jarem. Spuszczono łodzie, załadowano beczki z prochem, działa, konie i żołnierzy. Najeżdźcy wtargnęli na kępę.

Dostrzegł ich Wit ze szczytu swej wieży. Patrzył, jak rajтары w kapeluszach o szerokich rondach dosiadają swych rosłych koni, jak dragoni nabijają muszkiety, ustawiają się w ordynki i ruszają ku wsiom... Słyszał nawet gardłowe kómeldy i śpiewki żołnierskie...

Głucho bębniły werble bębnow. Truchlało z trwogi serce młodego latarnika. Rzucił niespokojne spojrzenia ku morzu, ku wsi, gdzie była jego narzeczona. Nie-

pokoił się o nią, o kaszubskich rybaków i oraczy. Bardzo chciał ostrzec ich przed niebezpieczeństwem. Pospieszył ku schodom, już chciał zbiegać, ale przypomniał sobie słowa składanej przysięgi: „Choćby ziemia trzęsła się w posadach, choćby morze z brzegów wystąpiło, nie opuszczę latarni od zmroku do świtu, nie odstąpię ognia!” Wierny ślubowaniu, pozostał przy

Przemienieni w buki



ogniu. Podkładał drewno do ognia, podsyczał go, aż płomień buchnął ku niebu wysokim płomieniem.

Ufał, że może luna obudzi śpiących Kaszubów, przestrzeże ich w czas przed najazdem. Nie zauważyli jednak znaku mieszkańcy Rozewskiej Kępy, dostrzegli go natomiast najeżdźcy. Pułkownik w kapeluszu strojnym strusimi piórami, rozkazał swym podkomendnym:

— Zająć latarnię. Ugasić ogień!

Zastukotały kopyta, ruszył podjazd wąską drożyną, wijącą się dnem Lisiego Jaru. Dotarli rajтары do samotnej wieży, kolbami muszkietów wyłamali drzwi. Po spadzistych schodach wdarli się na szczyt baszty, krzycząc:

— Zgaś ogień!

Wit nie posłuchał rozkazu. Własną pierśią zasłonił ognisko. Nie odstąpił od ognia, choć w oczach zamigotała mu stal nagicz rapierów.

— Nie zgaszę!

Bryznęła krew na kamienie. Runął Wit, z pierśią przebitą klingami. Rajtarskie buty zdeptały ogień. Uderzyły w niebo łuny płonących wsi. Żołdacy grasowali po kępie, rabując co się dało, pałac i mordując niewinne osoby. Kaszubi uciekali w popłochu, kryli się borach i wąwozach, ratując życie. Gdy zapadał wieczór, jeden z podjazdów szwedzkich rozpałił ognie biwaku w pobliżu latarni.

W tym też czasie sołtysówna Agnieszka,

zaniepokojona losem narzeczonego, wykradła się chyłkiem z lasu, gdzie wraz z ojcem i najbliższymi schronili się przed najazdem. Podeszła do wieży i zobaczyła Wita. Leżał z rozkrzyżowanymi ramionami, z pierśią przebitą rapierem, przewieszony przez jedno z trzech okrągłych okien, które ciemniały w murze, okalającym szczyt baszty.

Przerażona tym widokiem, zmartwiła, zastygła w miejscu. Usłyszała wtem szycerczy, chrapliwy śpiew szwedzkich rajtarów. Ocknęła się z odrętwienia, spojrziała na nich blyszczącymi żrenicami. Podniosła rękę, zacisnęła ją gniewnie, i zawołała:

— Grabieżcy, zbójce przekleci! Bodaście za tę krew niewinnie przelaną nigdy nie ujrzeni ojczystych brzegów! Bodaście się przemienili w buki, szarpane wichrami, smagane sztormem!

Porwali się Szwedzi od ogniska, by pomścić zniewagę. Ale klątwa dziewczyny przygwoździła ich do miejsca. Tajemnicza moc ujarzmiła ich nogi. Poczuli, że ich palce, obejmujące rękojeści rapierów, przemieniają się w gałązki, że buty korzeniami wrastają w ziemię, siwa kora pokrywa ubrania żołnierskie, a włosy rosą, jeżą się i przeistaczają w liście...

Siwe buki stanęły na zboczu kępy, zaszumiały jękliwie w morskim wichrze. Agnieszka spojrziała na nie i powoli poszła na szczyt wieży, pochyliła się nad martwym narzeczonym... Pogrzebano Wita w niewielkiej mogiłce obok jego prozków.

Żołnierze polscy odparli najazd. Odpłynęły szwedzkie korabie. Nowy latarnik objął służbę na baszcie nadmorskiej i znów, jak dawniej, rozbłysnął na jej szczycie zbawczy płomień. Ale buki, które co roku w noc świętojańską powtarzały szumem swe dzieje, nie dawały za wygraną... Jakby mszcząc się za klątwę, rosły coraz to wyżej, próbując przesłonić swymi gałęziami ogień błyskający na wieży...

Nic z tego nie wyszło! Nadbudowano rozewską latarnię, aby jej światło — ponad konarami buków — świeciło bałtyckim żeglarzom jak przewodnia gwiazda...

Oprac. E. LORENC



POGADANKI O HISTORII KOŚCIOŁA

POWSTANIE STANÓW ZJEDNOCZONYCH

Losy Kościoła Chrystusowego w Ameryce Północnej były nierozdzielnie związane z losami kolonii, w których chrześcijaństwo się krzewiło. Wiek osiemnasty zastaje w Ameryce Północnej mniej więcej wyraźnie zarysowane granice kolonii angielskich, zajmujących ziemie wschodniego wybrzeża i kolonii francuskich na północy zwanych Kanadą. Cały ogromny obszar kontynentu, zwany „dzikim zachodem”, należał formalnie do Hiszpanii. Kolonie przynosiły spore zyski macierzystym krajom, ale też czerpały z nich nowych osadników.

Gdy Anglia, osłabiona długotrwałymi wojnami, chcąc ratować swoją gospodarkę, nałożyła większe ciężary na posiadłości zamorskie, w jej amerykańskich koloniach wybuchły bunt. Dnia 4 lipca 1776 roku kongres przedstawicieli trzynastu kolonii zebrał się w Filadelfii, złączył kolonie angielskie w Ameryce w jedno państwo i proklamował niepodległość Stanów Zjednoczonych. Ale o wolność i niepodległość przyszło młodemu państwu toczyć jeszcze długie, krwawe boje. Powstańcy byli słabi, więc szukali sojuszników. Natychmiast z Europy pospieszili na pomoc Stanom ochotnicy. Jednym z pierwszych był Tadeusz Kościuszko. Przybył do Ameryki z Paryża prawdopodobnie w 1766 roku. Niebawem zjawiał się tam również Kazimierz Pułaski, młody uczestnik konfederacji barskiej. Kazimierz Pułaski zginął w czasie szarży kawalerii w boju o stolicę stanu Geor-

gia — Savannah. Tadeusz Kościuszko za wybitne zasługi zyskał godność generała. Po przystąpieniu Francji do wojny po stronie powstańców, Anglicy ponoszą klęski i kapitulują. Stany Zjednoczone stają się rzeczywiście wolnym krajem. Pierwszym prezydentem zostaje wybrany główny wódz powstańców Jerzy Waszyngton (1789—1797).

Ponieważ powstańcy walczący o wolność Stanów należeli do różnych chrześcijańskich ugrupowań religijnych, wspólnie przelana za nową ojczyznę krew zmasała dotychczasowe nieufności i antagonizmy. Zrodził się naturalny ekumenizm. Współżyjąc zgodnie, udowodnili życiem, że drzewo Chrystusowego Kościoła może mieć setki nawet bardzo odmiennych, zróżnicowanych konfesyjnie gałęzi i to nie stoi na przeszkodzie w jego wspaniałym rozwoju. Wyrazem całkowitego równouprawnienia wszystkich denominacji religijnych była pierwsza w Stanach, a zarazem pierwsza w świecie konstytucja, uchwalona w Filadelfii w 1787, (Drugi w świecie podobny akt stworzyli Polacy 3 maja 1791 roku). Akt ten ogłaszał nie tylko prawo do wolności wszystkich obywateli, lecz gwarantował im prawo wyboru wyznania. W oparciu o konstytucję, trzeci z kolei prezydent — Tomasz Jefferson opracował jakby prawo wyznaniowe, zapewniające pełną swobodę działalności Kościołów. Państwo interesowało się jedynie tym, by każdy był dobrym, lojalnym obywatelem. Liczne wyznania wiedząc, że ich byt uzależniony jest wyłącznie od postawy wyznawców, zaczęły pogłębiać w swoich szeregach życie religijne, aby lepiej służyć ludziom i tym zyskiwać ich przychylności oraz zainteresowanie samym wyznaniem. Nic więc dziwnego, że właśnie we wrastających niemal z roku na rok Stanach, do których przylączano kolejno nowe obszary na zachodzie i południu, rozwija się barwna mozaika różnych wyznań. Część z nich omówiliśmy już przy podawaniu dziejów najważniejszych odłamów reformacji angielskiej, do innych wrócimy, bo na przestrzeni wieku XIX powstanie w samej Ameryce cały szereg gałęzi chrześcijańskich, które do dziś odgrywają ważną rolę w Kościele powszechnym. Między innymi właśnie w Stanach Zjednoczonych, pod koniec ubiegłego stulecia, powstanie również polska gałąź kościelna: Polski Narodowy Kościół Katolicki.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

• PORADY • PORADY • PORADY • PORADY •

Lekarskie

Tragiczne pomyłki

W upalny dzień małe dziecko wbiega do kuchni, chce mu się pić. Na stole stoi butelka, dziecko nie namyśla się, chwytając i zaczyna pić. Na jego rozpaczliwy krzyk wbiega matka. Z przerażeniem dostrzegając wijące się z bólu dziecko i butelkę z sodą kaustyczną, którą zapomniała schować...

Substancji żrących jest dużo — są to najczęściej stężone kwasy używane do lutowania, zmywania zlewów, garbowania skóry. Stężony ług, czyli soda kaustyczna, ma podobne właściwości jak amoniak. Połknięcie nawet łyku jednej z wymienionych substancji wywołuje nieodwracalne skutki na całe życie, a bywa i śmiertelne w wypadku małych dzieci.

Oparzenia przelyku zdarzają się, niestety, dosyć często. Ulegają im dorośli i dzieci.

Przelyk jest to wiotka, kurczliwa rura zbudowana z mięśni gładkich i wyścielona wewnątrz błoną śluzową. Rozpoczyna się on w gardle, a kończy w żołądku, ma kilka naturalnych zwojeń, w których oparzenia bywają największe. Przelyk leży w przestrzeni znajdującej się tuż za mostkiem, czyli w śródpierści. To jego położenie w przypadku oparzenia może mieć fatalne skutki. Jeśli bowiem skutkiem oparzenia dojdzie do przecięcia przelyku przez substancję żrącą, następuje schorzenie śród-

piersia, które, niestety, w większości przypadków kończy się śmiercią.

Oparzeniom przelyku towarzyszą zawsze, mniej lub więcej, rozległe oparzenia jamy ustnej. Widzimy wówczas w ustach naloty szarobiaławe lub żółtawe. Przyjmowanie płynów i pokarmów jest utrudnione i sprawia choremu ogromny ból. O ile oparzenie jamy ustnej, choć bardzo przykre i bolesne, nie jest jednak niebezpieczne dla życia dziecka, o tyle oparzenie przelyku kryje w sobie duże niebezpieczeństwo.

Miejsce oparzenia śluzówki pokrywa się białawym lub żółtawym nalotem, po oddzieleniu którego w czasie gojenia się pozostaje blizna. Blizna ta kurczy się, a kurcząc zwęża światło przelyku, nieraz tak dalece, że chory nie tylko nie może przyjmować żadnych pokarmów stałych, ale z wielkim trudem łyka płyny. W najtragiczniejszych przypadkach, zresztą szczęśliwie bardzo rzadkich, następuje całkowite zniszczenie ściany przelyku lub żołądka i przebiecie do śródpiercia lub jamy brzusznej.

Obok opisanych powyżej zmian miejscowych, wchłonięte do krwioobiegu substancje żrące mogą powodować zatrucie ogólne i uszkodzenie narządów wewnętrznych.

Bezpośrednio po oparzeniu substancjami żrącymi obserwujemy ogólny silny niepokój dziecka, obfity ślinotok, wymioty, bóle, szczególnie ból za mostkiem.

Dziecku oparzonemu trzeba udzielić natychmiastowej pomocy, a później bezzwłocznie udać się do lekarza, który zdecyduje o dalszym leczeniu.

Jako środek odtruwający — i neutralizujący substancje żrące — podajemy do picia mleko, biało kurze, lub jakkolwiek płyn obojętny, np. herbatę. Po oparzeniu ługami, a więc między innymi sodą kaustyczną, czy amoniakiem podajemy do picia sok z cytryny, lub 5-krotnie rozcieńczony ocet.

Najważniejsze jednak jest chronienie dziecka przed możliwością oparzeń przez odpowiednie zabezpieczenie przed nim wszelkich substancji żrących i ługów.

A.M.

Kulinarne

Róże i żołądek

Róża to wiadomo piękny wspaniały kwiat. Istnieje w wielu odmianach, gatunkach i kolorach. Chyba nie ma kobiety, która w swoim życiu nie dostałaby chociaż jednej róży... Ale za pomocą róży można nie tylko oświadczać swoje uczucia, można również zaspokoić potrzeby witaminowe organizmu! Duże, piękne owoce róży nadają się do przyrządzania przecierów, marmolad, soków i konfitur. Płatki kwiatów róży można wykorzystywać na surówki, sok i konfitury. Suszone w prawidłowy sposób owoce róży zachowują zabarwienie naturalne i mogą być używane do wyrobów napojów witaminowych.

W obecnych trudnościach z cukrem podamy jedynie dwa sposoby przyrządzania róży bez cukru!

Przecier

Przebrane, dojrzałe owoce róży dokładnie myjemy i oczyszczamy z szypulek i kielicha, krajamy wzdłuż, usuwając kłujące włoski i pesteczki. Robić to można najwygodniej małą łyżeczką lub oberaczką do kartofli. Tak przygotowaną różę zalewamy niewielką ilością wody wrzącej i gotujemy do miękkości na małym ogniu. Następnie przecieramy przez sito lub przepuszczamy przez maszynkę. Otrzymany przecier doprowadzamy do wrzenia i jeszcze gorący wkładamy do wyparzonych worków lub słoików typu „Twist”. Tak przygotowany przecier możemy zostawić na zimę, wykorzystując go wówczas jako dodatek do deserów (kisiele, galaretki), jarzyn, sałatek i zup. Chcąc inne dania wzbogacić w witaminę C możemy do nich pod koniec przyrządzania dodać przecieru z róży.

Suszony owoc róży

Owoce róży (po przebraniu) myjemy, osaczymy i krajamy w poprzek. Następnie układamy pojedynczą warstwą na czystym papierze lub ściereczkach i suszymy. Można w dni upalne suszyć na słońcu, lepiej jednak stosować suszenie w piekarniku, w temperaturze 70—80 stopni, ponieważ szybsze suszenie przyczynia się do lepszego zachowania wartości witaminowej suszu. Prawidłowo ususzone owoce zachowują pomarańczowe zabarwienie.

W zimie susz przechowujemy w przewiewnym miejscu. Nadaje się on na herbatę, w okresie gdy brak witamin, bardzo cenne dla zdrowia.



Rozmowy z Czytelnikami

„Podczas nabożeństwa w uroczystość Zesłania Ducha Świętego — pisze p. Zofia Ł. z Jasła — mówił kaznodzieja o skutkach tego wielkiego wydarzenia w dziejach Kościoła powszechnego. Wspomniał również, że z okazji Zielonych Świąt „przebywali w Jerozolimie Żydzi, mężowie nabożni, spośród wszystkich ludów, jakie są pod niebem” (Dz 2,5), wyjaśniając zaś przytoczony fragment Pisma św., nazwał tych ludzi „przybyszami z diaspory”. Nie wiem niestety, co oznacza to wyrażenie. A ponieważ od pewnego czasu systematycznie czytam „Rodzinę” z wielkim dla siebie pożytkiem, proszę o wyjaśnienie mi tego problemu na łamach Waszego czasopisma”.

Pani Zofio! Greckie wyrażenie „diaspora” (rozproszenie), służyło na określenie grup wyznawców judaizmu, rozproszonych na terenach zamieszkałych przez pogan. Za pomocą tego samego wyrażenia określano również mniejszości chrześcijańskie w środowiskach pozachrześcijańskich. Obecnie „diaspora” nazywamy poszczególne mniejszościowe wyznania chrześcijańskie, żyjące wśród większych wspólnot innych wyznawców Chrystusa.

Początki „diaspory” żydowskiej

sieęgają panowania króla Salomona (IX wiek przed narodzeniem Chrystusa), kiedy to część Izraelitów z przyczyn ekonomicznych opuściła Palestynę. Dowiadujemy się o tym z drugiej księgi Kronik (rozdz. 8,2), gdzie czytamy, że „odbudował... Salomon miasta, które mu oddał Churam (król Tyru), i osiedlił tam synów izraelskich”. Zaś w VII wieku przed Chrystusem istniała w środkowym Egipcie silna kolonia żydowska. Do powstania nowych skupisk żydowskich poza Palestyną przyczyniły się przesiedlenia w okresie niewoli babilońskiej (587—586 i 598—597 przed Chr.). Bo mimo edyktów wolnościowych Cyrusa Wielkiego i Dariusza I nie wszyscy Izraelici powrócili do ojczyzny. Wielu bowiem osiedliło się na Elefantynie — wyspie na Nilu w południowym Egipcie. Liczne też było środowisko żydowskie w Aleksandrii, gdzie z biegiem czasu powstało szeroko znane centrum nauki żydowskiej. Tutaj dokonano tłumaczenia ksiąg Starego Testamentu z hebrajskiego na język grecki, zwanego „Septuagintą” (nazwa ta pochodzi od 72 uczonych żydowskich, którzy mieli tego dokonać). Innym ważnym ośrodkiem żydowskim — już w czasach nowotestamento-

wych — była „diaspora” syryjska, licząca około 150 kolonii.

Izraelici z diaspory utrzymywali ścisłą łączność z Jerozolimą. Odbywali bowiem doroczne pielgrzymki do jerozolimskiej świątyni, płacili podatek na jej utrzymanie i posługiwali się jej kalendarzem. Do utrzymania łączności „diaspory” z krajem ojczystym przyczyniały się również wizytacje poszczególnych kolonii, dokonywane przez wysłanników ze stolicy. Żydzi z diaspory odznaczali się większą tolerancją w sprawach religijnych, co bardzo sprzyjało późniejszemu rozszerzeniu się chrześcijaństwa. Toteż apostołowie prowadzący działalność misyjną poza Palestyną, rozpoczęli przepowiadanie Ewangelii od synagog na diasporze.

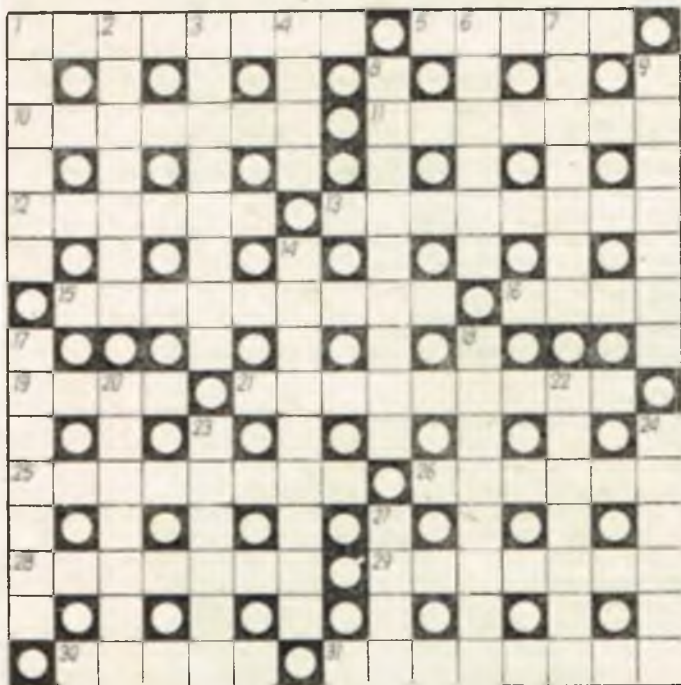
Do powstania „diaspory” chrześcijańskiej przyczyniło się prześladowanie wyznawców Chrystusa przez starszyznę żydowską. Kiedy bowiem „rozpoczęło się wielkie prześladowanie Kościoła w Jerozolimie... wszyscy, z wyjątkiem apostołów, rozproszyli się po okęgach większych Judei i Galilei” (Dz 8,1). Nasilanie się prześladowań na terenie Palestyny stało się powodem, że „ci, którzy zostali rozproszeni na skutek prześladowania, jakie wybuchło z powodu Szczepana, dotarli do Fenicji, na Cypr i do Antiochii” (Dz 11,19). Prześladowanie chrześcijan w cesarstwie rzymskim doprowadziło do tego, że uchodzili oni do coraz to bardziej odległych krajów. Dzięki gorliwości w wierze, poszanowaniu innych religii oraz

życzliwości wobec wszystkich ludzi, diaspora chrześcijańska przyczyniła się do rozszerzenia chrześcijaństwa. Nie należy się więc dziwić, że anonimowy autor „Listu do Diogneta” (powstał on w latach 195—202) napisał: „Czym w ciebie jest dusza, tym w świecie są chrześcijanie”. Jednak z biegiem czasu, dzięki systematycznej chryścianizacji, diaspora chrześcijańska w Europie zaczęła zanikać.

Podział chrześcijaństwa wywołany w XI wieku rozłamem na Wschodzie oraz w XVI wieku reformacją na Zachodzie, doprowadził do powstania „diaspory” wyznaniowej. Począwszy od XIX wieku — na skutek emigracji zarobkowej oraz przymusowych przesiedleń ludności, diaspora wyznaniowa rozszerzyła się jeszcze bardziej. Tak więc diaspora wyznaniowa istnieje nadal we wszystkich krajach Europy, zaś diaspora chrześcijańska w wielu krajach Afryki i Azji. Również w Polsce, z uwagi na przewagę wyznawców Kościoła Rzymskokatolickiego, wszystkie mniejszościowe Kościoły chrześcijańskie działają w diasporze. Zmusza to wyznawców tych Kościołów do większej mobilizacji. Dzięki temu znaczące jest ich oddziaływanie nie tylko pod względem religijnym, ale i społeczno-obywatelskim.

Korzystając z okazji, łączę dla Pani i wszystkich Czytelników pozdrowienia w Chrystusie.

DUSZPASTERZ



KRZYŻÓWKA nr 19

POZIOMO: 1) przynajmniej po upływie roku, 5) budynek gospodarski, 10) pojazd pogotowia ratunkowego, 11) miasto nad Wisłą, 12) sprawozdanie, 13) ozdoba złotnicza noszona na szyi, 15) lokal do spotkań towarzyskich, 16) utrudnia widoczność, 19) kapłan tybetański, 21) biorący w czymś udział, 25) imię żeńskie, 26) placówka naukowa, 28) obiekt kolejowy, 29) zbieg niezgodnych lub sprzecznych okoliczności, 30) opera Moniuszki, 31) kolebka statków.

PIONOWO: 1) łowca bezpańskich psów, 2) utrudnia mowę, 3) atak, 4) państwo, jezioro albo gaz, 6) antypoda krezusa, 7) część skoczni, 8) znak przestankowy, 9) 100 kg, 14) niszczy zęby, 17) metoda miejscowego znieczulenia, 18) w zodiaku, 20) imię żeńskie, 22) wynik mnożenia, 23) rodak z Chorzowa, 24) reguła, 27) gra w karty popularna wśród naszych górników.

Rozwiązania należy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 19”. Do rozlosowania:

KSIAŻKI

Rozwiązanie krzyżówki nr 15

POZIOMO: kucharka, skiba, Marceli, okrętka, robota, dyfteria, wyprzedaż, karo, rufa, brukowiec, akrobata, grzech, jupiter, krynica, fajka, aprobata. **PIONOWO:** komora, Chrobry, agentura, kwiz, kareta, bateria, kołysanka, maraton, sekretarz, kreacja, tworzywo, terapia, Ewelina, ubytek, chmara, skop.

Za prawidłowe rozwiązania nagrody wylosowali: Celina Swat z Kościana i Katarzyna Kozak z Opola. Nagrody prześlemy pocztą.

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. **KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIĄCE FUNKCJE REDAKTORA NACZELNEGO:** ks. Edward Bolakier, hp Maksymilian Rade, ks. Tomasz Wójciewicz, ks. Wiktor Wysoczyński (przewodniczący Kolegium). **ZESPÓŁ REDAKCYJNY:** Marek Ambiały, Henryk Ciak (redaktor techniczny), Małgorzata Kapińska (sekretarz redakcji), Elżbieta Lorenc, Ewa Stomel, Małgorzata Zielenkowska (korekta).

Adres redakcji i administracji: ul. Kiełtycowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: — do dnia 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następnny; — do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; — do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie 52 zł, półrocznie 104, rocznie 208 zł. Jednostki gospodarki społecznej, instytucje, organizacje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś, w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Tawarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBF nr 1153-201045-134-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy. Druk PZG Sm. 10. Nr zam. 710, L-103.

rodzina
TYGODNIK KATOLICKI



Z łona matki wyrzała na świat młodzieńka, piękna, omotana opalowymi mgłami, spowita we wstęgi słoneczne.

Chucha na nią matka-ziemia, kołyszą ciche prądy powietrzne i rośnie w cudna boginka, i potężnieje.

Aż wyzbyła się powijaków.

Wielki szum pochwalny świat rzuca do jej stóp, przyroda składa hołd, błaganą biegną do niej i uśmiechy poddanych.

Unosi się wysoko, poprzedzana przez pazia-skowronka. Pierwszy baletnik ptaków rozsypuje na świat delikatne treliki, dźwięczące niby perły wśród różanej konchy.

I białe sztandary bocianów powiewają bogince; rozgłośnie chóry żabich wieców niosą jej swą pieśń.

Klucze żurawi zawadzą dla niej niespory.

A za nią idzie czar.

Wiosna płynie w górę. Całą garścią czerpie ze skarbnicy słońca kolorowe pyły i sieje na ziemię Złote ciska na jaskry, błękit na niezapominajki, białe obłoczki rozdrabia na przylaszczki. Gwiazdy ma w dłoni, kruszy je i sypie, sypie bez miary. Tworzy kobierce, tka złotogłów, spleta wianki.

Namiętna potęga pochłania świat. Miłość bucha z pękających drzew, wre, kipi, wrzątkiem oblewa wszystko, co żyje. Idą szepty zmysłowe, duszne uściki...

I calusy, i dreszcze rozkoszne.

Wielki spazm rozprężonej natury pali ogniem, kolaczą podniecone tętna w ziemi, żarne pulsa.

Rozszalały się pożądania! pożoga pragnień!

A przyroda poczyna i poczyna wciążyć!

Wiosna rozkwitła, rozśpiewała się.

Sama zaczęła kochać.

Coraz nowe zakłada szaty. Wiosy stroi w ametystowe, aksamitne sasanki, ubiera się w biel kwitnących drzew, w rubiny smółek. W sandałkach z burztynowych kaczeńców brodzi po lustrach źródełek, spogląda w nie tęskna, marząca.

Wpada do lasów, przywołując kochanka.

Słychać moc jej głosów.

Z piersi młodzieńczych, słodkich jak jagody, wydycha płomienne westchnienia. Jej śpiew dźwiękliwy zagrzmał nieskończoną gamą upoistych nut. Drzewa niosą echa w dal bezkresna, przyroda słucha uroczej pieśni swej pani.

Roztęskniona wiosna szarpie naprzód ukwiecone ramiona z gorących ust żalose skargi:

— Miłości! Miłości!

I strojna, rozrosła bogini czarów, w szaleń w kipiącej krwi, o wiecznych zmrokach woła do księżycy:

— Pójdź!...

Spływa wielki, bladolicy, w tajemniczych cieniach baldachimów nocnych i tuli rozkochaną. Lśniące metalowe źrenice wpija w jej postać, przesuwają po jej cennych sukniach.

Bierze ją w ramiona i poi miłością.

I wargi jej spieczone gorączką żądzy ochładza pocałunkiem swych zimnych ust.

Szepcą razem porwani ogromną mocą kochania.

— Wiosna pragnie! — woła przyroda.

— Wiosna pragnie! — krzyczą ptaki.

— W niej się pocznie — lato.

— Chwała jej i cześć!...

Wśród pól głębowickich pokrytych puszystą runią, wśród rozkwitłych lasów jeździł konno ordynat, szczęśliwy, pierwszy raz w życiu odczuwając tak potężnie piękność swej ziemi w krasie wiosennej. Płomiennym wzrokiem przebiegał dal, nurzał oczy w zieleni, nozdrzami wchłaniał zapachy. Radosny był, upojony, duszę miał pełną rozkosznych marzeń. Pozostało parę tygodni do ślubu. Ordynat żył gorączkowo. Nigdy rodzina nie widywała go takim. Tryumf, szczęście błyszczało mu w stalowych oczach. Dawny pesymizm i ironia zginęły bez śladu. Tylko pełne usta, pałace jak krew, zachowały nieco wyrazu satyrycznego. Lecz to nie razilo, przeciwnie — z energicznym zagieciem brwi i jak zwykle trochę niedbałym układem całej postaci tworzyło nadzwyczajny a pyszny kontrast. Jeżdżąc na czarnym, ognistym Apollu, marzył o Stefci. Kochał ją tak beznamiętnie, że prawie społa się z jego nerwami, wrosła w duszę. Miał ją w oczach, w myśli, w sercu. Prócz fotografii w medalionie i gabinetowej, które nosił przy sobie, miał jej portret nad biurkiem, w białej zaręczynowej sukni i w perłach od niego. Patrząc na podobizny Stefci podniecał się jej pięknoscia, doznawał wstrząsających wrażeń na wspomnienie przedniego połączenia się z tak ukochaną dziewczyną. Na Apollu pędził po polach, gnany nieprzepartym warem temperamentu, z którym nie mógł sobie jakoś dać rady. Puszczal wierzchowca w cwał, podniecając go ostrogami, przesadzał rowy, wspinał się na góry, przeskakiwał płoty, szalał trochę. Ogarniała go zawadiacka, pełna życia fantazja. Młoda krew polska, w której kipiły i krople węgierskie, odziedziczone po prababce, rozhułala się w nim. Zarem sypały jego oczy, płomień ogarniał twarz, brwi ściągnęła wielka energia,

jego nozdrza i usta poruszane były gwałtowną siłą namiętności, zdająca się go rozsadzać.

Apollo, jakby rozumiejąc usposobienie swego pana, rwał naprzód, nie zważając na przeszkody, również pełen fantazji. W lansadach przesadzał rowy, kopyta jego zawisały często w powietrzu, chrapy ziały ogniem. Gibkie, suche nogi araba zdawały się w biegu ziemi nie dotykać. Pan pobudzał wierzchowca, wierzchowca pana, w jednym i w drugim szlachetna krew rozigrzała się, unosząc ich burzą zapalu.

Pewnego dnia w czasie takiej jazdy spotkał ordynat pannę Ritę także na koniu. Powitał ją wesolo. Ona patrzyła na niego chwilkę, wreszcie rzekła:

— Szaleje pan, prawda?...

Spód wąsów i pasowych warg błysnęły jego białe zęby w uśmiechu.

— Szaleje? to za mało: wściekam się!

— Jaki pan szczęśliwy! — szepnęła z westchnieniem. — Kiedyż pan jedzie do niej znowu?

— Do Stefci? Już przed samym ślubem, czyli za dwa tygodnie. Zabiorę ją z Ruczajewa.

— Więc ślub stanowczo w Warszawie?

— Tak, ósmego czerwca. Jutro jadę do stolicy.

— Pan? po co?

— Kupić brylanty dla Stefci. Chcę, aby miała ode mnie, prócz rodowych klejnotów. A kiedy pani ślub?

— Och, mój!... W lipcu. Ale nasz będzie cichy, w kaplicy w Obronnem. Za to pański pewno błysnie w Warszawie niepowszednio.

— Stefcia chciała cichego ślubu, ale przekonałem ją. Urządzą najuroczyściej. To jest najwspanialej, bo uroczystość będzie dla nas sama przez się wielka.

— Zapewne! powinien być przepych, aby odpowiadał szczęściu i podrażnił arystokrację.

— To jest mi najbojętniejsze.

— Zabierze pan swoje konie i ekwipaże?

— Tak, biorę cztery czwórki i karety.

— A ślub o której porze?

— Wieczorem u Wizytek, potem wieczorem w pałacu babki Podhoreckiej, a rano wyjazd nasz do Głębowicz. Na waszym ślubie będziemy obecni już oboje. Cóż porabia pani narzeczony?

Panna Rita zaśmiała się.

— Ach, Edward paradny! Urządza Ożarów. Muszę go mitygować, takie zaprowadza awantury — przede wszystkim osobną stajnię dla mnie, bo zabieram swoje konie. Trestka bardzo dobry człowiek. To mię rozczuła, że on mnie bajecznie kocha.

— To prawda — potwierdził Waldemar — przy tym człowiek istotnie dobry i pani już go trochę utemperowała.

— Dziękuję za komplement! Nie marzyłam nigdy o mężu, którego musiałabym temperować.

— Ale potrafiłaby pani każdego.

Panna Rita trochę wyzywająco spojrziała na ordynata.

— No, pana chyba nie?

Uśmiechnął się.

— Och! ja się nikomu nie dam utemperować.

— A Stefci?

— Ona mię łagodzi w inny sposób, uspakaja — to co innego.

Rita wskazała ręką na odległy las.

— Niech pan patrzy, jaka ładna tęcza. Wyjechałam z domu po deszczu i za ledwo teraz ją widzę. Pan chyba nie z Głębowicz jedzie?

— Byłem na folwarku Orlin, wracam, ale tęczę już widzę dawno.

— Tak nad wami świeci, prawda?

— I nad wami także.

— Głupstwo! w znaczeniu uczuć ludzkich nie ma żadnego zastosowania.

— Owszem, ma! jakby załamywanie się blasków tych właśnie uczuć na miniaturowych kropelkach wzajemności, w atmosferze zgodnych i świetlanych warunków. Im ona jest szersza więcej barwista, gdy się nie widzi końca, wówczas daje szczęście ogromne. Zawsze jednak lepiej nie analizować jej zbyt, nie rozbiierać na atomy — niech pani o tym pamięta. Tęcza w całości jest niezaprzeczalnie tęcza, lecz poddana zbyt ścisłej sublimacji — może spłynąć jedną kropelką zimnej wody i zamarznąć w kryształek, raniący serce. Jaka bowiem ona jest, to kwestia siły poprzedzających ją burz, ale już jest sobą; gdy się chce ją rozdrabniać, wyjdzie parodia.

— Dobrze pan to objaśni! — zawołała Rita — ale u nas taka tęcza ogarnia Edwarda, lecz nie mnie.

— On ją do pani dociągnie — uśmiechnął się Waldemar.

— Zreszta i pan ją analizował, a jednak pozostała sobą.

